Nr. 76. Lwów — Wtorek dnia 2 Kwietnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Franciszka | Jakowa Prep.
Jutro: św. Ryszarda | Wasyla

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 44
Zachód „ „ 6 „ 25

Długość dnia g. 12 m. 41
Przybyło dnia od wczoraj m. 4

Przegląd polityczny.

Lwów 1 kwietnia.

Dwie ciekawe wiadomości nadeszły z Rosyi. Według jednej, wystosował ks. Łobanów okólnik do rosyjskich dyplomatycznych przedstawicieli na bałkańskim półwyspie, wzywający ich, aby zaniechali wszelkiego mieszania się do wewnętrznych spraw kraju, przy którego rządzie są akredytowani. W okólniku tym pisze podobno ks. Łobanów, że „samodzielny i niekrępowany rozwój państw bałkańskich odpowiada życzeniom rosyjskiego monarchy, a zatem dyplomatyczni przedstawiciele petersburskiego rządu najlepiej spełnią swój obowiązek, jeśli w zakresie swoim przyczynią się do utrzymania spokoju i porządku". Jeżeli taki okólnik rzeczywiście wyszedł z kancelaryi ministra spraw zagranicznych, to jest on dowodem stanowczego zwrotu w rosyjskich poglądach na stosunki bałkańskie i na położenie tamtejszych państewek względem Rosyi, a zarazem usprawiedliwia nadzieje, wyrażone w Europie, że będzie on kierował polityką w duchu szczerze pokojowym i ściśle zgodnym z traktatami. Z tego zaś wynika, że Cankow, który nie zdołał pozyskać księcia Ferdynanda dla swych panslawistycznych planów i teraz przybył do Petersburga po nowe zasiłki moralne i zapewne materyalne, nie znajdzie poparcia w sferach rządowych, a więc także i słowianofilskich, bo te z konieczności muszą się stosować do prądów, panujących na dworze. Umyślnie mówimy tu o prądach dworskich, nie zaś o wyłącznie rządowych, bo te w Rosyi z samej natury rzeczy zależne są od tamtych, a właśnie utrzymują w Europie, że Mikołaj II osobiście jest przeciwny kierunkowi, jakiego trzymała się Rosya na Wschodzie od ostatniej wojny z Turcyą. Jemu głównie przypisują to, że rozwałkowana przez Anglią sprawa ormiańska nie wzięła przykrego dla Porty obrotu. Również sprawa cypryjska, o której wspomniał w ostatnim swym liście nasz korespondent londyński, ucichła w samym swym zarodku podobno dlatego, że Mikołaj II wyraził się o niej nieprzychylnie przed angielskim ambasadorem. Jest to rzecz, o której trzeba osobno kilka słów powiedzieć. Po wojnie rosyjsko-tureckiej, po san-stefańskim preliminarzu pokojowym, łapczywy na kolonie Beaconsfield urwał z posiadłości tureckich dużą wyspę Cypr, a stało się to na mocy konwencyi, zawartej z sułtanem 4 czerwca 1878 roku, i orzekającej, iż Anglia bierze Cypr w dzierżawę i będzie do skarbu tureckiego płaciła rocznego czynszu tyle, ile przeciętnie w ostatnich pięciu latach Porta co roku miała z tej wyspy dochodu, a więc 92 tysiące funtów szterlingów, nadto zaś Anglia poręcza na przyszłość całość azyatyckich posiadłości Turcyi. Gdyby Rosya kiedykolwiek dobrowolnie lub pod jakimś przymusem zwróciła Turcyi wszystkie ziemie, które zabrała jej po wojnie 1877—78 roku, to konwencya straci swą moc i Cypr wróci pod bezpośrednie panowanie sułtana. Otóż teraz, po siedmnastu latach trwania tej konwencyi, Anglia sama, podniesieniem sprawy ormiańskiej, chciała zmienić terytoryalne stosunki w azyatyckiej Turcyi, ale to było przynajmniej dobrze zamaskowane pozorami oburzenia na wrzekome okrucieństwa Turków. Równocześnie jednak najwybitniejszy dziś minister angielski p. Harcourt oświadczył w izbie gmin, iż Cypr jest ciężarem dla Anglii, bo ona musi sułtanowi płacić czynsz, a sama nietylko nie ma żadnego dochodu, lecz owszem dołożyła do administracyi tej wyspy przez lat 17-cie pół miliona funtów. Możnaby z tego powodu powiedzieć, że widocznie rządy angielskie gorsze są od tureckich, bo przecież dawniej Cypr dawał czystego zysku 92.000 funtów; ale taki wniosek nie żenował p. Harcourta, gdyż jak się zdaje szło mu o pozyskanie takiej rezolucyi izby gmin, iżby na jej podstawie można było prawem kaduka dzierżawę Cypru zmienić na własność i nie płacić sułtanowi po 92.000 funtów rocznie. Jakoż deputowany Dilke zaraz taką myśl wyraził, a *Westminster Gazette* wezwała izbę do odpowiedniej uchwały. To przynajmniej pozyskałaby Anglia za swe daremne trudy w sprawie ormiańskiej, poruszonej przez nią, być może, właśnie dlatego, aby znowu, jak w roku 1878-ym, wyzyskać trudne położenie Turcyi. Lecz przeszkodziła temu Rosya, a to podobno w ten sposób, iż Mikołaj II, jakby od niechcenia rzucił angielskiemu ambasadorowi uwagę o tem, że po utracie czynszu za Cypr Porta już zupełnie nie będzie mogła spłacić Rosyi wojennego długu, a więc jeśli Anglia zrzeknie się dzierżawy Cypru, to Rosya chętnie ją obejmie na rachunek długu. Ponieważ rosyjska eskadra na morzu Śródziemnem dotąd nie posiada stałego oparcia, przeto tę uwagę Mikołaja II trzeba było wziąć za wskazówkę obrotu, jaki weźmie sprawa cypryjska, jeśli ją Anglia zechce poruszyć w sposób zaznaczony przez panów Harcourta i Dilkego w izbie gmin. Uznano tedy w Londynie, że sprawę tę trzeba co rychlej pogrzebać — i pozostało prócz tego wrażenie w sferach dyplomatycznych, że Rosya naprawdę jest życzliwie usposobiona dla Turcyi.

Tą życzliwością obejmuje ona także cały półwysep bałkański, o czem sądzić można nietylko ze wspomnianego wyżej okólnika księcia Łobanowa. Dziennik *Progres*, organ rządu sofijskiego, wystąpił z radosnym artykułem, w którym oznajmia, że stosunki bułgarsko-rosyjskie stają się całkiem prawidłowe i że w gruncie rzeczy Rosya już uznaje księcia Ferdynanda, bo Mikołaj II któryś swój telegram do niego wysłał pod adresem: „Ferdynandowi I, księciu Bułgaryi".

Jako dowód zupełnej lojalności rosyjskiej w stosunkach z państwami bałkańskiemi uważany jest także fakt następujący. Kiedy król Aleksander I serbski zniósł ostatnią konstytucyę, nadaną przez Milana, a wrócił do dawniejszej, niekorzystnej dla panslawistycznych radykałów, natenczas między rządem belgradzkim a rosyjskim posłem Persianim stosunki poczęły się psuć i w końcu tak oziębły, że parę miesięcy temu, więc jeszcze za życia Giersa, Persiani wyjechał i nastąpiło faktyczne, chociaż nieogłoszone zerwanie stosunków. Teraz zaś ks. Łobanów polecił Persianiemu wrócić na posterunek i powitać króla, który przed kilku dniami razem z Milanem przybył do kraju z dość długiej wycieczki do Paryża i Biarritzu.

Taka sama lojalność ma zapanować w stosunkach wewnętrznych, co zapowiada druga wiadomość, otrzymana z Rosyi. Oto, literaci i publicyści podali Mikołajowi II petycyą, w której skarżą się na postępowanie cenzury i proszą o odpowiednią reformę. Wedle tej skargi, cenzura istnieje tylko dla osobistej korzyści ministrów, a nie dla celów ogólno państwowych. Główny jej zarząd podlega ministrowi spraw wewnętrznych i stosuje się wyłącznie do jego rozkazów. W skutek tego każdy minister, ilekroć nie chce, aby ta lub owa kwestya, należąca do jego zakresu, była roztrząsana przez prasę, albo ilekroć chce, aby ta kwestya była omawiana zgodnie z zamiarami jego, zawsze zwraca się z prośbą o to do ministra spraw wewnętrznych, a ten nigdy nie odmawia i odpowiednim rozkazem z głównego zarządu cenzury zmusza prasę do postępowania wbrew przekonaniu, co nietylko jest szkodliwe dla społeczeństwa, ale także sprzeczne z ustawą prasową, pozwalającą krytycznie rozbierać wszystkie ministeryalne czyny, zanim one otrzymały sankcyą monarszą. Oprócz tego cenzura nie pozwala publikować uwag samego monarchy, jeśli ministrowie w każdym specyalnym wypadku nie zezwolą na to. Tę petycyę zanieśli literaci i publicyści do szefa kancelaryi cesarskiej jenerała Richtera i otrzymali od niego zapewnienie, że prośba ich będzie natychmiast przedstawiona monarsze. Otóż pierwszym skutkiem tej petycyi jest ukaz, oznajmiony okólnikami ministrów: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i oświaty, że każde odezwanie się monarchy o jakiejkolwiek kwestyi wewnętrznej, uczynione publicznie, i każda uwaga jego napisana na marginesie raportów lub memoryałów, jeśli nie będzie zaadresowana do jakiejś jednej osoby, albo instytucyi, powinna być natychmiast opublikowana w *Gońcu Rządowym* i może być przedrukowana przez wszystkie pisma. W ten sposób Mikołaj II uchylił system tajenia przed publicznością słów monarszych, niewygodnych z jakiegobądź powodu któremuś dygnitarzowi. Zapowiadają nadto, że cenzura będzie oddana pod zarząd senatu.

Prezydent republiki francuskiej Faure, zyskujący coraz większą popularność, jest od kilku dni przedmiotem nieustannych owacyj, które w końcu nabawiły go febry. Wyjechał on w zeszły czwartek z Paryża do Sathonay pod Marsylią, aby pożegnać wojska odpływające na Madagaskar. Na wszystkich stacyach kolejowych witano go kwiatami i mowami, on musiał słuchać, odpowiadać, a że była słota, więc dostał kataru. Potem, jak już telegram doniósł, udał się w Sathonayu do obozu wojskowego, tam wśród długich uroczystości wręczył żołnierzom sztandar i wygłosił taką mowę: „Z dumą i zaufaniem śledzić będzie Francya przebieg waszej wyprawy, którą przedsiębierzecie, aby osłonić naszych rodaków od barbarzyńskich napaści wiarołomnego nieprzyjaciela, bronić interesów Francyi i zmusić wroga do szanowania jej praw. Nie zapominajcie, że w fałdach waszego sztandaru niesiecie sławę naszego oręża i geniusz Francyi, więc bądźcie godnymi cywilizacyjnego posłannictwa, które republika wam powierza". Słowa te wywołały ogromny zapał wśród żołnierzy i mieszczan Sathonayu. Wyprawiono w namiocie śniadanie na cześć prezydenta i toastami zniewolono go do jeszcze jednej mowy. Więc rzekł: „Armia jest strażą i nadzieją ojczyzny, w zamian zaś naród i rząd otaczają ją nieustanną troskliwością. Nie było ofiary, którejby przez ostatnie 25 lat kraj nie poniósł dla armii, a ona zawsze była godna tego, bo świetnie wywiązywała się ze swego zadania. Uczyni to i teraz, wytrwa w pracy, zachowa piękne tradycye męztwa i karności, w niej zdobędzie potrzebną siłę do użyczenia ojczyźnie takiej potęgi, która jej pozwoli zażywać błogiego pokoju".

Ta mowa niezbyt była stosowna właśnie wtedy, gdy żegnano wojska, idące na wojnę, niemniej jednak uznano ją za bardzo piękną i zaproszono Faure'a, aby obszedł cały obóz, bo żołnierze chcą go widzieć. Zaczął się tedy pochód wśród ulewnego deszczu i trwał dwie godziny, a potem Faure położył się do łóżka.

Dwa niemieckie dzienniki (*Berl. Tagblatt* i kolońska *Volksztg*) doniosły, że cesarz niemiecki nie rad jest, iż ambasadorem rosyjskim został hr. Osten-Sacken, bo życzył nominacyi jenerała Richtera, a znowu w Petersburgu nie są radzi z księcia Radolina. Dwa te niezadowolnienia sprawiły, iż „polityczny drut między Berlinem a Petersburgiem urwał się i trudno go nawiązać", to znaczy, iż się naprężyły stosunki. Wszystkie półurzędowe dzienniki berlińskie zaprzeczyły tej wiadomości.

Mowa posła Milewskiego

wypowiedziana w Radzie państwa podczas debaty nad reformą podatkową.

W ogólnych zarysach wezmę w obronę niniejszy projekt reformy podatkowej i wykażę potrzebę przystąpienia do dyskusyi szczegółowej. Przestudyowawszy projekt, nabrałem przekonania, że okrom zawarowania interesów skarbu, projekt niniejszy więcej niż teraźniejsze ustawy podatkowe, liczy się z interesami krajów, z interesami klas zbyt ciężko podatkami obarczonych, z interesami sprawiedliwości, jako też z ważnym postulatem politycznym, iż obywatele państwa nietylko w układaniu ustaw podatkowych, lecz i w rozpisaniu podatków powinni uczestniczyć. Mimo wszelkich wątpliwości, jakieby o niektórych postanowieniach projektu mieć można, mimo niespełnienia w nim rozlicznych życzeń, trzeba uznać projekt ten za ważny w dobrym kierunku krok na polu polityki finansowej. W tem przekonaniu nie zachwiały mnie wywody szanownych przeciwników projektu, owszem po części nawet utwierdziły. Wszystkie albowiem żale, że interesa krajów nie są dostatecznie uwzględnione, że kapitaliści niedość opodatkowani, że ulgi słabszym w niedostatecznej mierze nadane, o wiele słuszniejsze są w odniesieniu do teraźniejszych ustaw podatkowych i zwracają się więcej przeciw podtrzymywaniu teraźniejszego stanu rzeczy, niż przeciw projektowi reformy. (Żywe objawy zgody). A nie chodzi tu przecież o zmianę kilku paragrafów małej jakiejś ustawy podatkowej, lecz o wielkie dzieło systematyczne, o wielki system podatków osobowych. Krytyka słuszna powinna była udowodnić nam, że ten system nie potrafi rozwiązać wytkniętego zadania; powinna była nakreślić nam inny sposób rozwiązania i zbudować inny system podatkowy. (Bardzo słusznie!) Tego szanowni przeciwnicy nie uczynili, i stąd czuję się utwierdzonym w przekonaniu, że obrana właśnie w projekcie droga do przeprowadzenia w Austryi reformy opodatkowania bezpośredniego za pomocą systematycznego zaprowadzenia podatku osobisto-dochodowego jest drogą dobrą, może nawet jedynie słuszną w danych okolicznościach.

A nadto uderzyło mię, że panowie przeciwnicy pominęli niejedno, co w każdej reformie podatkowej trzeba przecież wziąć na uwagę i co, na uwagę wzięte, musi wpłynąć na krytykę modyfikująco, choćby krytyka z góry wydawała się jak najsłuszniejszą. Naprzód nadmienię co następuje: Podatku jakiegoś, któryby wznosił się po nad wszelką krytykę, któryby czynił zadość wymaganiom skarbu, sprawiedliwości, kontrybuentów i nadto jeszcze opozycyi parlamentarnej (wielka wesołość) — takiego podatku, zdaje mi się, na świecie nie ma. (Huczne brawa). W obec powikłanego ekonomicznego i społecznego stanu rzeczy w naszych czasach, żaden w ogóle podatek sam jeden nie może spełnić postulatów sprawiedliwego opodatkowania. Potrzeba systemu podatków, a system może tylko złagodzić wadliwość każdego podatku z osobna, ale nie może usunąć jej w zupełności. Stąd też w obec systemu podatkowego krytyka szczegółowych postanowień tej czy owej ustawy podatkowej, tego czy owego postanowienia, nie jest krytyką dostateczną. Trzeba bowiem każdy podatek i każde postanowienie pojmować jako cząstkę całego systemu i przypatrzeć się, jak ta cząstka wygląda w organizmie całości, czy w nim jest czy nie ma miejsca dla niej; każdy bowiem system musi mieć swoją myśl zasadniczą i całe opodatkowanie musi być ułożone w zgodzie z tą myślą zasadniczą.

Panowie! Znane to oddawna i tu często już cytowane zdanie: Każdy stary podatek dobry, każdy nowy podatek zły. Myliłby się, ktoby zdanie to uważał tylko za wyraz poglądu przestarzałej rutyny biurokratycznej; nie! — jestem przekonany, że zdanie to wyraża słuszny pogląd, iż ten system podatkowy, który właśnie jest, ma bądź co bądź tendencyę wpływania na ceny, że przeto wszelka donioślejsza reforma podatkowa powinna liczyć się z tem, co jest, i na tem się zasadzać. Wiele mówiono o tem, że właśnie w podatkach dochodowych jest tendencya amortyzacyjna, i dlatego trzeba, gdy mowa o opustach i o zniesieniu pewnych kategoryi podatków, zawsze zachować na względzie, że obniżenie lub podwyższenie tych kategoryi podatków często może wywrzeć wpływ równy grze hazardowej, może sprowadzić niesłuszny zysk, albo niesłuszną stratę. W żadnej dziedzinie społecznej mojem zdaniem, przewrot radykalny nigdy nie wywarł skutku błogiego; takiego przewrotu radykalnego nie chcemy też w dziedzinie polityki finansowej. Trzeba liczyć się z tem, co jest, na tem budować i to naturalnie rozwinąć sposobem ewolucyi, nie rewolucyi. Na tej drodze spotyka się reforma z trudnościami tem większemi, im większe lud ma dawać państwu sumy w podatkach. Gdyby powinność podatkowa w Austryi liczyła się nie na setki milionów, lecz na kilkanaście milionów, wtedy łatwo byłoby uwzględnić w podatkowości wszystkie warunki ekonomii społecznej i sprawiedliwości. (P. Lewakowski: Ale militaryzm!) Żyjemy przecież w czasach wielkiego wzmagania się wydatków skarbowych nietylko w dziedzinie militaryzmu, lecz we wszystkich dziedzinach (tak jest, tak jest!) — i dlatego musimy dawać państwu wielkie sumy w podatkach. Nie ma w Europie ani jednego mocarstwa, które miałoby małe wydatki; żadnemu nie wystarczyłyby małe podatki.

Co prawda, panowie, na kilka pokoleń przed nami powstała była teorya, która parła do zniesienia wszystkich innych rodzajów dochodów skarbowych, a podatkom (bezpośrednim) chciała teoretycznie i praktycznie nadać dominujące stanowisko w systemie finansowym. Ale teorya ta pozostawała w zgodzie z panującym wówczas liberalnem pojęciem o państwie, które degradowało je ostatecznie do urzędu producenta opieki prawnej. Dziś doszliśmy do innego pojęcia o państwie. Trudności, bieda życia społecznego doprowadziły nas do tego, że przyznajemy państwu ważne obowiązki, ważne zadania w innych także dziedzinach; że żądamy od państwa działalności autoratywnej na wszystkich polach życia politycznego, społecznego i ekonomicznego. Na to zaś potrzeba państwu funduszów. Funduszów tych, skoro nie mamy innych znacznych źródeł dochodów, musimy dostarczyć państwu sposobem rozmaitych podatków; a rzecz naturalna, że, im większe są sumy, które dać mamy państwu, tem trudniej uczynić zadość postulatom umiejętności, praktyki i kontrybuentów.

Na pół krytycznie, na pół ironicznie mówiono podczas niniejszej dyskusyi o tem, że projekt ten jest dziełem kompromisu. Tak jest, panowie, a ja widzę w tem właśnie wielką zaletę reformy. Każda reforma da się przeprowadzić dwoma sposobami: albo weźmie górę wyłącznie pewien kierunek i przeprowadzi reformę podług swoich zasad, możnaby też powiedzieć podług swojego szablonu, albo uczyni się zadość najrozmaitszym interesom i poglądom. Prawda, że wymaganiom jednolitości taka reforma jednostronna, czy przeprowadzi ją cezaryzm czy demagogia, więcej odpowiada; nie sądzę jednak, żeby odpowiadała także słusznym postulatom etycznym, politycznym i społecznym. Mnie milsza jest reforma z góry może nie tak daleko sięgająca, ale dopytująca się u wszystkich kół interesowanych o ich życzenia, zapatrywania, wymagania i interesa, a rozwijająca się zwolna w duchu przeprowadzenia wszystkich słusznych postulatów.

Właśnie niniejszemu dziełu kompromisowemu uczyniono zarzut, że jest tu reprezentowana koalicya interesów kapitału pieniężnego i wielkoziemiańskiego, że interesa te w całym projekcie wyraźnie się uwydatniają.

Panowie, któreż jest najważniejsze postanowienie projektu niniejszego? Zdaje mi się, że zaprowadzenie progresywnego podatku osobisto-dochodowego. Kogoż on dotknie? Żywioły możniejsze. Komuż ma on sprawić ulgę? Żywiołom słabszym mającym szczupły dochód. Często już słyszałem, że podatek osobisto-dochodowy zwalczają stronnictwa przychylne kapitalizmowi; iżby on atoli stanowił jakiś wypływ kapitalizmu, o tem ani w nauce, ani w życiu politycznem, ani w programach stronnictw nigdy nie słyszałem (wesołość), i nie waham się stwierdzić, że są w Europie parlamenty, które podobno są wybrane na podstawie więcej demokratycznej, a nie znaleziono w nich większości dla zaprowadzenia podatku osobisto-dochodowego. (Żywe objawy zgody). Spodziewam się, że tu znajdzie się taka większość, naturalnie po zaprowadzeniu niektórych zmian w projekcie, ale z zachowaniem jego zasady. Dlatego też jestem przekonany, że gdy kiedyś w przyszłości ktokolwiek, czy to teoretyk finansowy, czy historyk finansów, o reformie niniejszej będzie mówić, niejeden uczyni jej zarzut, ale nigdy ten, że miałaby brać w obronę czy w opiekę interesa kapitalizmu.

Jestem też przekonany, że w dyskusyi niniejszej za mało uwzględniono sposoby przerzucenia ciężaru podatkowego z samego siebie na innych. W ustawie możemy oznaczyć tylko osobę opłacającą podatek, nie osobę ponoszącą go rzeczywiście; a gdy zaprowadzimy nowy podatek z góry bardzo wysoki, pobudzimy tylko tendencyę przerzucenia podatku na inne żywioły. (Bardzo słusznie!). Zwyciężyłyby wtedy żywioły nie słabsze, lecz możniejsze. Właśnie możniejszym trzeba podatek uprzyjemnić, trzeba ich przyzwyczaić do zadość uczynienia powinności podatkowej z przekonania, trzeba powstrzymać ich od zapuszczenia się w tym kierunku, który oznacza zamiar skorzystania ze swoj przewagi ekonomicznej i przerzucenia swo-

---

10)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Z jakich żywiołów składa się towarzystwo letniego Newportu? Z jednych i tych samych przedewszystkiem i to jest właśnie, co mu nadaje taką niezatartą odrębność w porównaniu ze wszystkimi Brightonami i Deauville'ami. Nie ma tu, tak jak w Anglii, żadnej kasty uprzywilejowanej, żadnego arystokratycznego Olimpu, który narzuca swój ton wszystkim aspirantom do wybranego towarzystwa. Nie ma także takiego jak we Francyi potężnego napływu starych rodów, które zdemokratyzowawszy się wśród młodych pierwiastków, złożyły się wraz z nimi na wytworzenie życia klubowego. W Ameryce wszyscy członkowie wyższego towarzystwa to albo byli przemysłowcy i exaferzyści, albo dzisiaj jeszcze oddający się tym sprawom; żaden z nich nie urodził się w sferze możnych, lecz każdy zdobywał sobie wejście do niej własnym zachodem i dla tego nie ma tam żadnego wyrobionego tonu i żadnej powszechnie przyjętej maniery, bo swój ton i swoje indywidualne maniery wnosi ze sobą każdy. To też panuje tu zupełna jednostajność przyzwyczajeń, idei, gustów, świadcząca o jednostajności pochodzenia. Próbowano wprawdzie ostatnimi czasy stworzyć sztucznie Olimp czterechset milionerów najstarszej daty, ale pokazało się, że to mrzonka nie do wykonania, bo tu wszelkie bogactwo zbyt jeszcze świeże a jego akcesorya zanadto dobrze znane i w dodatku większa część tego blasku wymaga ciągłego podtrzymywania go własną pracą.

Najpierw uderza tu zupełny brak awanturników i awanturnic. Łatwo to omylić czujność wszelkiego towarzystwa mięszanego, ale o wiele trudniej wśliznąć się między towarzystwo ludzi grosza i interesu. Jakaś rodzina, której dochody są wątpliwe może utrzymywać się na powierzchni życia towarzyskiego tam, gdzie najpierwsze nawet nazwiska posługują się w sprawach pieniężnych fortelami właściwymi tym wszystkim, którzy pieniędzy nie zarabiają. W Ameryce przeciwnie każdy wie, co „wart" jego sąsiad, a wreszcie ponieważ w tym trybie obowiązujący jest blask faktyczny a nie pożyczany, więc każdy wątpliwy budżet zdemaskowałby się zaraz w ciągu kilku dni.

Romansopisarze francuscy, poczynając od Balzac'a, odmalowali mnóstwo egzemplarzy tego typu młodzieńca światowego, który przy wygórowanej ambicyi a środkach materyalnych mniej niż umiarkowanych, jakoś daje sobie jednak radę i trzyma się w pozycyi. Tutaj kostyum męski balowy kosztuje 150 dolarów, chcąc pojechać na obiad proszony trzeba zapłacić za dorożkę trzy dolary. Tualeta balowa damska, jeśli przybywa z Paryża, kosztuje tutaj o pięćdziesiąt procent drożej, a cennik tutejszych modystek i szwaczek stosuje się do tego w zupełności. To też kopiowanie przy pomocy domowych szwaczek wzorów wyszłych z pracowni wielkich mistrzów, kopiowanie, które stanowi ostatnią ucieczkę kobiety paryskiej oszczędnej, a lubiącej się ubrać, tutaj nie byłoby żadną oszczędnością, bo tu zręczna pokojówka bierze 40 dolarów miesięcznie, a dobra szwaczka 3 dolary dziennie. Ten rodzaj nadużycia, który nie tylko w Newport, ale w całej w ogóle Ameryce stworzyło bogactwo, jest pewnym rodzajem szaleństwa, ale zarazem pewnym rodzajem towarzyskiej puryfikacyi. Można dowoli krytykować tę całą egzystencyę można napadać na ten bezgraniczny zbytek, ale jest w nim bądź co bądź także wiele stron dodatnich. Jedną z takich właśnie dotykalnych korzyści, widoczną w tem letniem miejscu pobytu, jest całkowita nieobecność pierwiastku, zanieczyszczającego wszystkie europejskie miejsca kąpielowe, t. j. półświatka. Powiedziałem już, że tutejsze towarzystwo kąpielowe składa się przeważnie z ludzi oddanych przemysłowi i interesom. Mężczyzna ma tu mało czasu wolnego, nieobecny jest przez większą część tygodnia, bo zajmuje go zdobywanie tego pieniądza, którego szafowanie wzięła na siebie kobieta. Jakimkolwiek więc jest w pożyciu domowem ten mężczyzna, ujemnych stron swojego mniej odpowiedniego trybu życia nie wlecze on za sobą w to ustronie letnie, a ci co tu są przez całe siedm dni tygodnia, to albo przemysłowcy, którzy się już wycofali z interesu, albo ludzie młodzi, którzy weń jeszcze nie weszli. Zresztą dla żadnych osobistości dwuznacznych, ani podejrzanych, wdarcie się do tego życia nie jest możebnem. Tu każda rozrywka odbywa się tylko w kole dobrych znajomych, a przyjęcie w niej udziału poprzedzone być musi przez obowiązkowe przedstawienia i rekomendacye.

Cokolwiekby kto chciał powiedzieć o przyjemnościach i dosyć wolnym kodeksie życia paryskiego. Amerykanin ma bądź co bądź racyę; bo linia demarkacyjna, którą nakreślił pomiędzy kobietą należącą do uczciwego towarzystwa, a każdą inną, która nie ma do tego prawa — ta linia, ten przedział zapewnił kobiecie amerykańskiej odmienne nieco stanowisko niż w Europie: kobietę szanują tutaj nietylko obejściem się z nią, ale i myślami o niej. Najlepiej się o tem przekonać można, przysłuchując się rozmowom młodych ludzi, prowadzonym w klubach. Gawędzi się tam o sporcie, o grze, o interesach, o wszystkiem, tylko nie o kobietach.

Ta jednolitość towarzystwa tutejszego wytwarza przez to właśnie jakąś atmosferę większego zadowolnienia, prostoty i niewinności pewnej, bo to wszystko są rodziny możne, w których żadna nie zakłada sobie korzyści na zbliżeniu się do drugiej. Tak jest niewątpliwie, bo w Ameryce klasy możne nie mają żadnego wpływu na wybory, więc coby tu robił ambitny karyerowicz polityczny? W Ameryce nie ma akademii, do której wyższe towarzystwo wpływami swymi mogłoby pisarzowi ułatwić wejście. Nie ma tu jak gdzieindziej salonów, z których wziętości literackie na świat wychodzą. Więc oprócz kilku, w każdym sezonie, utytułowanych cudzoziemców, których ruina materyalna wszystkim jest znana, a którzy przyjechali bogato się ożenić, nie ma tutaj klasy łowców posagowych — tak licznej w Europie. Zresztą wszyscy wiedzą, że do tego rodzaju spekulacyi stara Europa nasza jest jeszcze najlepszym gruntem.

Z drugiej strony obyczaje są surowsze, opinia nie toleruje dwuznacznych związków, to też do fenomenów liczyć one tu się mogą, nie ma więc w życiu światowem komplikacyi zakulisowych i żywiołu dla powikłań dramatycznych i namiętnych. Zredukowane zatem do zamknięcia się w ciasnym zakresie rozrywek to życie towarzyskie wylewać się musi na zewnątrz pod postacią uczt i zabaw, a całe towarzystwo tutejsze gorączkowo oddaje się sportowi. Gdzieindziej stanowiłoby to stronę wielce ujemną, tutaj jednak wychodzi pod pewnym względem na korzyść, gdyż służy do wzmocnienia zdrowia ludzkiego. Prawdą też jest niezbitą, że u silnych ras wszystko obraca się w siłę, nawet lekkomyślność i próżność towarzyska, podczas gdy u słabych i zdegenerowanych nawet kultura i uspołecznienie prowadzi tylko do chorób i zepsucia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jego ciężaru podatkowego na żywioły słabsze. (Brawo, brawo). Można uchwalić podatek z góry zbyt wysoki, można przyjąć go do ustawy; ale zawsze pozostanie rzeczą wątpliwą, czy życie urzeczywistni takie postanowienie.

Każda reforma podatkowa jest dziełem wielkiem, trudnem; i nie każdego czasu, nie w każdej epoce równą ma państwo sposobność przeprowadzić reformę podatkową. Reforma podatkowa może mieć cel dwojaki: albo przysporzyć kasie państwa dochodów, by powiększyć siły państwa; albo służyć postulatom gospodarstwa społecznego, sprawiedliwości i lepszego rozłożenia podatków. Były w Austryi epoki, w których każdy minister skarbu musiał poczytywać za najważniejsze swoje zadanie liczyć na postulat pierwszy, na interesa samegoż skarbu. Dostateczna zasobność funduszów państwa była jego kardynalnem zadaniem. Ale oto na szczęście nastały dla Austryi czasy, w których mimo wciąż wzrastających wydatków państwowych niestety nie ma niedoborów, lecz także nagromadzone są w kasach znaczne zasoby, tak, że administracya skarbowa posiada niedozowny warunek, by przystąpić do doniosłejszej reformy podatkowej. Odkąd jednak warunek ten jest urzeczywistniony, rząd i parlament mają też obowiązek przeprowadzenia tej reformy, a to w duchu postulatów gospodarstwa społecznego, wymagających ulgi dla klas, które teraźniejszym systemem podatkowym zbytnio są obarczone, w duchu więc postulatów sprawiedliwości, t. j. powszechności i równomierności podatków.

Postulaty społeczno-gospodarcze są uwzględnione — jak mniemam — w niniejszym projekcie w takiej mierze, jakiej naturalnie wymaga społeczny stan rzeczy, zniewalający nas przedewszystkiem zaopatrzyć skarb w dostateczne fundusze. Pomówię tu o rzeczy, o której mówiło już wielu preopinantów. Widzę mianowicie w projekcie pewien postęp zasadniczy, choć nie bardzo jeszcze praktyczny. Było to dotychczas błędem austryackiego ustawodawstwa, błędem, który usprawiedliwia do pewnego stopnia właśnie obarczenie zbyt maluczkich kontrybuentów, że o uposażeniu krajów wcale nie myślano. Kraje, powiaty, gminy wydane były na łup gospodarki dodatków do podatków, wzbudzającej tyle słusznych obaw i wątpliwości. (Bardzo słusznie!) W tem, że projekt niniejszy zrywa z zasadą niezważania na potrzeby krajów, trzeba nam uznać rzeczywisty postęp polityczny, chociaż co do mnie na równi z innymi, którzy o tem mówili, nie zgadzam się na sposób przeprowadzenia tej nowej zasady. Koło polskie żąda innej podstawy rozłożenia na kraje kwoty im przekazanej; jest to jednak już szczegół; rzeczą najważniejszą jest to, że ustawodawstwo podatkowe nakoniec poczuło się do obowiązku liczyć się z interesami i potrzebami krajów (bardzo słusznie!) i pod względem społeczno-gospodarczym zasadniczo przynajmniej, choć w szczupłej mierze nadać ulgi tym klasom, które dotychczas zbyt wielkie ponosiły podatki. Projekt zwalnia niektóre osoby zupełnie od podatku zarobkowego, ustanawia opusty równie w podatku zarobkowym, jak w obu realnych: gruntowym i budynkowym. Możnaby wiele powiedzieć o niedostateczności tych opustów, to prawda; ależ panowie, mojem zdaniem nie jest to w interesie, szczególnie słabszych podatkowo klas ludności, żebyśmy żądali coraz większego obniżania podatków, coraz większych opustów. Ze stanowiska polityki społecznej nie jest to słuszny postulat. Wszelkie słabsze sfery ludności są przed wszystkiem interesowane w tem, żeby we wszystkich dziedzinach zachowana była siła państwa, żeby państwo dla tych klas to uczynić mogło, czego w skutek słabszej swej pozycyi ekonomicznej same dla siebie uczynić nie mogą. (Bardzo słusznie!) Z natury rzeczy wypływa pewna granica dla opustów podatkowych. W podźwiganiu niższych klas ludności nietylko one same są interesowane; jest w tem interesowane całe państwo, cała ludność a także wyższe, możniejsze żywioły. Obowiązkiem żywiołów możniejszych jest iść ręka w rękę z rządem, by uporządkowanym systemem podatkowym zabezpieczyć dostateczne dochody państwa, krajom zaś, powiatom i gminom, aby stworzyć warunki pożądanej polityki wewnętrznej.

O uwzględnionych w projekcie postulatach sprawiedliwości krótko wypowiem moje zdanie. Umiejętność zna dwa tej kategoryi postulaty: powszechność obowiązku płacenia podatków i równomierność podatku. Jakkolwiek wypadłaby krytyka szczegółów, jest rzeczą pewną, że projekt zmierza do zaprowadzenia większego niż dotychczas uogólnienia w ponoszeniu ciężarów podatkowych i do pociągnięcia żywiołów możniejszych w wyższym niż dotychczas stopniu. Lecz właśnie co do tego stopnia rozchodzą się zdania; jedni mówią, że ta, drudzy, że owa cyfra jest niewłaściwą. Na tem polega niedogodność każdej ustawy podatkowej, że musi przemawiać liczbami, a liczbę każdą zawsze łatwo krytykować. Każdej liczbie można zarzucić to czy owo, o każdej można powiedzieć, że jest niestosowna. Mianowicie wytykano tu skali progresyjnej podatku osobisto-dochodowego, że u góry dochodzi do zbyt niskiego procentu; ja atoli i tu w parlamencie i poza parlamentem słyszałem, że w wielu sferach procent ten uważają za zbyt wysoki. Zdaje mi się tedy, że właśnie te sprzeczne zdania stanowią po części dowód, iż cyfry przyjęte w projekcie są mniej więcej słuszne. (Pos. Lewakowski: Zasługa Steinbacha!) O ile ja wiem, nie jedna tylko osoba, lecz wszyscy członkowie Izby, którzy pracowali w komisyi, mogą rościć sobie pretensyę do zasługi około tego projektu reformy podatkowej. (Huczne brawa). Daleki jestem od tego, bym mimo całego szacunku dla wymienionych po imieniu osób, uważał zasługę członków komisyi; poczytuję sobie za obowiązek zaznaczyć, że żadnego wielkiego dzieła ustawodawczego nie można uważać za dzieło jednego człowieka. (Brawo! brawo!)

Naturalnie jest, iż udział obywateli państwa w rozpisywaniu podatków uważam za wielki postęp polityczny. Jest to moje głębokie przekonanie i spodziewam się, że to właśnie podniesie tak niedostateczną dziś moralność podatkową. Dlatego mniemam, że nie powinno się lekceważyć projektu niniejszego w ten sposób, jak to nieraz dzieje się nie tu w Izbie, ale poza Izbą. Naturalnie, ja także przyjmuję projekt ten nie bez pewnych wątpliwości, nie bez żądania zmian, nie bez krytyki, która mojem zdaniem jest tu całkiem na miejscu. Mógłbym i ja wiele przytoczyć szczegółów, niejedną wynurzyć wątpliwość zarówno co do całego układu, jak co do przeprowadzenia zasad w szczegółowych postanowieniach. Ale ile mi wiadomo, kilku członków Koła polskiego wypowie i uzasadni wiele życzeń w dyskusyi szczegółowej. Dlatego sam dzisiaj w szczegóły zapuszczać się nie myślę i kilka tylko punktów poruszę.

Przedewszystkiem narzuca się kwestya opustów w podatku gruntowym. Wielu już preopinantów powiedziało, że w szerokich kołach zadziwiający, iż mamy teraz już powziąć uchwałę co do opustu wynoszącego tylko 10 do 15 pct., i nie pozostającego w żadnym stosunku do tego, jak obniżyły się dochody z rolnictwa, a równocześnie w komisyi znajduje się projekt rządowy, w którym powiedziano, że teraźniejsza ogólna suma podatku gruntowego ma nadal także pozostać w swej nominalnej, praktycznie nigdy nie osiągniętej wysokości 37½ miliona. (Słuchajcie!) Niejeden z poprzednich mówców zwrócił wys. Izby uwagę na to, że rolnictwo, oprócz opustu, jaki ma nastąpić wskutek niniejszej reformy podatkowej, na pewno musi i ma prawo wystąpić z innym jeszcze postulatem i postulatu tego trzymać się z całą stanowczością t. j.: skoro faktyczne okoliczności złożyły się na dowód, że podatek gruntowy jest zbyt wysoki, więc powinno się obniżyć go, a to przez obniżenie sumy ogólnej, bez wszelkich usiłowań pokrycia wynikającego ztąd ubytku w inny sposób. Chodzi tedy o proste, bezpośrednie odpisanie *sans phrase*. (Bardzo słusznie!) Co do opustów zaś, które mają nastąpić wskutek niniejszej reformy, występuję z postulatem, że większość Izby, skoro już tyle mówi o sprawiedliwości podatkowej, powinna rozdzielić te opusty w podatku gruntowym w inny sposób, podobnie jak rozdzielono je w podatku zarobkowym. Jest to kwestya wielka a trudna. Podatek zarobkowy należy do osobowych, gruntowy do realnych, a co do realnych, mamy w Austryi sprawę nie tylko z gruntowym, lecz i z budynkowym, w którym także mają być opusty, przez co sprawa opustów w podatku gruntowym staje się zawilszą. Ale i bez tego dosyć jest trudności z powodu różnic między samym podatkiem zarobkowym a gruntowym. W zarobkowym stopniowanie opustów wedle klas kontrybuentów, tak, że pierwsza klasa wcale w nich nie uczestniczy, druga ma dostać się opust mierny, trzeciej większy, a czwartej największy, pozostaje w związku z faktem, że w życiu przemysłowem przewaga wielkich przedsiębiorstw objawia się wcale inaczej niż w rolnictwie wielkiej posiadłości. Mógłbym przytoczyć niejedno zdanie znamienitych retoryków, który występują przeciw wielkim gospodarstwom, bo ich siła produkcyjna jest mniejsza, niż drobnych gospodarstw, chciałby przez rolnictwo wielkiej posiadłości gospodarstw. (Tak jest!) Co do mnie, bardzo interesuję się położeniem ludności rolniczej, szczególnie włościan. Nie twierdzę bynajmniej, iżby położenie włościan nie było dobre, zadowalające; jak całe rolnictwo, tak i ono cierpi wskutek wielkiego przesilenia rolniczego, ale nie tylko włościanin cierpi, lecz i wielka posiadłość, i to nawet może w wyższym jeszcze stopniu (żywe objawy zgody); wielka posiadłość jest bowiem skazana na wyprowadzanie na targ wszystkich swych płodów, całe jej gospodarstwo jest dotknięte obniżką cen, a rozliczne ciężary jej pieniężne pozostają w tej samej wysokości co przedtem (bardzo słusznie!), tak, że budżetowa sytuacya wielkiej posiadłości jest może o wiele więcej zachwiana niż gospodarstw włościańskich. (Żywe objawy zgody).

Mówiąc o wielkich gospodarstwach i o podatkach, ciążących na wielkiej posiadłości, trzeba przecież i o tem pamiętać, że właśnie największe dobra, latyfundya, bardzo rzadko pozostają we własnym zarządzie właściciela. Trzeba przeto wziąć na uwagę kwestyę dzierżawców rolniczych i postępowej pracy w rolnictwie. Czy to w sposób bezpośredni, czy pośredni, najczęściej ponosi podatek gruntowy dzierżawca. Opust w podatku gruntowym dostanie się przeto nie wielkiemu kapitałowi ziemiańskiemu, lecz właśnie tej postępowej pracy rolniczej, tj. dzierżawcy. (Tak jest, tak jest!) A nareszcie rolnictwo interesowane jest w projekcie reformy niniejszej nietylko opustami w podatku gruntowym, ale i podatkiem osobisto-dochodowym, któremu rolnicy także podlegać będą, a mianowicie pewnie tylko więksi, zamożniejsi rolnicy. Nie można przeto mówić, iżby co do większej posiadłości ziemskiej nie działo się zadość postulatowi pociągnięcia żywiołów zamożniejszych do ponoszenia większych ciężarów podatkowych. Jak co do innych sfer, tak i co do rolników rzecz ułożona jest tak, ażeby żywioły zamożniejsze więcej płaciły, niż słabsze.

W interesie rolnictwa wypadałoby pomówić jeszcze o wielu szczegółach; wspomnę o dwu tylko punktach. Jednym jest opłacanie podatku zarobkowego od utrzymywania osobnego stałego miejsca sprzedaży płodów rolniczych po za gospodarstwem. Jest to dziś powszechny postulat ekonomiczny, żeby producenta i konsumenta zbliżyć do siebie; tu zaś gospodarstwo rolnicze, nie mające odbytu w samem miejscu produkcyi, szukające sobie nabywców na swoje płody w mieście, ma być obłożone podatkiem zarobkowym. Nie śmiejąc żądać zwolnienia wszystkich rolników od tego podatku, pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę Izby na tak często zachwalany sposób podźwignięcia gospodarstw włościańskich, t. j. na zakładanie stowarzyszeń rolniczych. Gdy powstanie stowarzyszenie włościańskie, by na wspólny rachunek sprzedawać swoje towary, będzie przecież musiało utrzymywać miejsce sprzedaży po za miejscem produkcyi. Lękam się, że mogłoby zaszkodzić rozwojowi stowarzyszeń rolniczych, położeniu pomniejszych gospodarstw rolniczych, gdyby nie uchwalono dla nich zwolnienia od podatku zarobkowego. Drugim punktem jest tekst ustępu drugiego w §. 3-cim ustawy o podatku zarobkowym, który mówi, że wolny od podatku zarobkowego jest „dochód z dzierżawy gruntów, obrabianych przeważnie własnemi rękoma dzierżawcy lub członków jego rodziny". Ten tekst nie jest mi przyjemny, bo lękam się, żeby władze skarbowe nie pojmowały go zbyt ciasno; przez „własne ręce" bowiem możnaby rozumieć uprawę rydlem, bez używania zwierząt pociągowych. Członkowie komisyi zapewniają mię wprawdzie, że tak tego nie rozumiano; ale obawiam się, aby w praktyce nie interpretowano wyrażenia „własne ręce" zbyt literalnie.

Co do podatku rentowego słusznym wydaje mi się uczyniony tu zarzut, że uogólnienie podatku tego nie jest całkowicie przeprowadzone. Jestem przeto i ja za zniesieniem niektórych podatków, co już w komisyi także proponowano, mianowicie w duchu większej konsekwencyi w przeprowadzeniu uogólnienia tego podatku. Co prawda jednak, nie posuwam się tak daleko jak poseł Lienbacher, który utrzymuje, że nie potrzeba liczyć się z okolicznością, iż państwo przyrzekło pewnej kategoryi walorów papierowych wolność od jakiegobądź podatku.

Znam zasadę prawa cywilnego: „Nemo eam sibi potest legem dicere, ut ei a priori recedere non liceat." Żadne państwo także nie może zobowiązać się, iż to czy owo zawsze czynić będzie lub nigdy tego lub owego nie uczyni. Może przeto państwo spłacić swoje obligacye zwolnione od podatków, ale dopóki ich nie spłaci, musi pozostać przy zobowiązaniu nieobkładania ich żadnym podatkiem. Tylko te formy prawa są pożądane, które nie wywołują niepewności prawa i własności. (Brawo! brawo!) Państwo jawnym aktem dało przyrzeczenie o wolności podatkowej, tego przyrzeczenia wiernie dotrzymać powinno. Czy kiedyś za pomocą konwersyi wszystkich wolnych od podatku walorów będzie można przeprowadzić zasadę powinności podatkowej powszechnie, pytanie to należy do przyszłości. Gdyby to zbyt szybko przeprowadzić zechciano, zaryzykowałoby się, że podatek istniałby nominalnie, rzeczywiście zaś byłby z góry amortyzowany stosownie niższym kursem przy wydaniu nowych papierów.

Tylko o jednym jeszcze pomówię punkcie, który wydaje mi się zasadniczo ważnym. Jak już powiedziałem, uważam jako wielki postęp polityczny, że kontrybuenci nie mają już odgrywać tylko biernej roli opłacania podatków, lecz także być powołani do udziału w ich układaniu i rozpisywaniu. Ale pragnąłbym, żeby ten czynny udział kontrybuentów był większy. Można wprawdzie spodziewać się, że wspólna czynność urzędników państwa i obywateli będzie dodatnią dla obu stron, że w urzędnikach osłabnie stary fiskalizm, a zbudzi się żywe zrozumienie trudności życia dorobkowego, w obywatelach zaś ożyje i utrzyma się etyczne poczucie powszechnej powinności podatkowej (brawo, brawo!); ale można i żądać, żeby ta wspólna czynność nie była ograniczona na same tylko komisye szacunkowe, lecz żeby wnikała we wszystkie instancye.

A chociaż nie żądamy odrazu wprowadzenia ukwalifikowanych obywateli państwa do sądów podatkowych, uważałbym jednak za rzecz bardzo konieczną, żeby w każdej instancyi postępowania karnego czynni byli nie sami tylko urzędnicy fiskalni lecz i urzędnicy sędziowscy, co projekt postanawia tylko dla drugiej instancyi. Uważam to za rzecz potrzebną także w pierwszej instancyi i zdaje mi się, że dałoby się to o wiele lepiej pogodzić z całą intencyą ustawy, niż ów paragraf, wedle którego tylko w drugiej instancyi podatkowego sądu karnego ma być współczynnym sędzia zwyczajny.

Nie będę już zapuszczał się w szczegóły, lecz zakończę wywody moje tą krótką uwagą, że cokolwiek zarzucić można niektórym postanowieniom projektu, jest on ważnym krokiem ku wielkiej reformie podatkowej, a to na drodze właściwej. Projekt ten naturalnie nie rozwiązuje kwestyi austryackiego ustawodawstwa ostatecznie; trzeba będzie przedsięwziąć w niedalekiej przyszłości wiele innych jeszcze reform, szczególnie reformę podatku od obrotu walorów (tak zwanego giełdowego) i ustaw o należytościach skarbowych. (Brawo, tak jest!). Jako drugi ważny punkt przyszłej zasadniczej reformy austryackiej polityki finansowej uważam o wiele większe uwzględnienie finansów krajowych, powiatowych i gminnych; zależy bowiem tylko od paragrafu ustawy, które zadania spełnia państwo bezpośrednio, a które przez korporacye autonomiczne.

Ponieważ tedy pełnią one funkcye swe dla państwa, przeto też ustawodawstwo państwowe powinno starać się o dostateczne pokrycie potrzeb ich tak samo, jak stara się o potrzeby skarbu. Bądź co bądź już po projekcie niniejszym spodziewam się pożądanych skutków dla finasowej przyszłości Rzeszy austryackiej; spodziewam się, że będzie to krok znacznie zbliżający ją do celu, polegającego na tem, żeby w żywszym stopniu sprostać wielkim politycznym, ekonomicznym, społecznym kwestyom teraźniejszości, żeby naprawić obecny stan rzeczy. Zadania wytknięte pokoleniu teraźniejszemu są tak rozległe, tak ogromne, że żadna ustawa nie może oznaczać wielkiego, stanowczego odrazu postępu. Albowiem wszelki postęp normalny dokonywać się może tylko stopniowo i tylko stopniowym rozwojem, coraz rozleglejszem urzeczywistnieniem postulatów sprawiedliwości w życiu publicznem i prywatnem możemy wejść na drogę, która przez postęp społeczny prowadzi do pokoju społecznego. (Huczne, przeciągłe brawa i rzęsiste oklaski. Mówca otrzymuje z wielu stron gratulacye).

Petycya nauczycieli ludowych.

Nauczyciele ludowi szkół galicyjskich wpadli na pomysł, który bardzo boleśnie dotknie każdego Polaka. Oto wnieśli oni do Rady państwa aż 275 petycyi, w których opowiadają o swojem opłakanym losie, skarżą się na Sejm, że zawiódł ich nadzieje, i proszą, ażeby Rada państwa przyszła im z pomocą przez określenie minimalnej płacy nauczycieli, przez zmniejszenie czasu służby na 30 lat i przez zaprowadzenie systemu klasyfikacyi osobistej. Oczywiście takie wnoszenie petycyi *en masse* poprzedzić musiała bardzo energiczna agitacya. Kto ją zaaranżował domyślać się można bardzo łatwo; są to ci sami ludzie i te same sfery, które wszystkie agitacye w Galicyi zawsze urządzają. Mniejsza jednak o to, kto to jest, to jednak pewna, że bardzo smutną przysługę wyrządził on stanowi nauczycielskiemu. Pominąwszy bowiem już to, że takie zanoszenie skarg na reprezentacyę kraju przed forum wiedeńskie wywoła w całym kraju bardzo przykre wrażenie i rzuca bardzo smutne światło na patryotyzm tych, którzy te petycye podpisali, zapytać musimy: jaki cel praktyczny mieli oni na oku? Wiadomo im przecież, że zakładanie i utrzymanie szkół ludowych należy do atrybucyi Sejmu krajowego i że Rada państwa nie jest wcale instytucyą zwierzchniczą nad Sejmem, a zatem ani go ukarać za niewłaściwe postępowanie ani nagrodzić za właściwe postępowanie nie może. Szło im więc chyba tylko o to, ażeby Sejm nasz przedstawić w sferach wiedeńskich w jak najgorszem świetle. A jednak ten Sejm niczem może tak gorliwie się nie zajmuje jak właśnie szkolnictwem i dolą nauczycieli ludowych. W miarę możności stara się on polepszyć ich los i właśnie w ostatniej kadencyi zrobił wiele w tym kierunku. Nie ma ani jednej sesyi, w którejby nie przyszedł pod obrady jakiś wniosek dotyczący nauczycieli, wnioski takie rozbierane bywają z prawdziwie serdeczną życzliwością, a na ich załatwienie musi się czas znaleść, chociażby kilkadziesiąt innych bardzo ważnych spraw miało spaść z porządku dziennego. Otrzymawszy tyle dowodów troskliwości ze strony Sejmu powinni byli nauczyciele wszystkie swe żale i nadzieje tylko jemu wynurzyć, tem bardziej, że tylko on jeden pomódz im może. Gdyby byli tę drogę obrali, mogliby być pewni, że prośby ich w granicach możliwości będą uwzględnione, tak zaś mają chyba tę tylko satysfakcyę, że dali jednemu z opozycyjnych posłów i to jednemu z najzjadliwszych, sposobność do rzucenia nowej kalumnii na Galicyę. Trzeba bowiem dodać, że petycye swoje złożyli nauczyciele galicyjscy nie na ręce którego z polskich lub ruskich posłów, ale na ręce p. Luegera, który przy każdej sposobności nie szczędzi szyderstw naszemu krajowi i jego reprezentacyi. Już ten sam fakt dowodzi, że cała ta akcya nie miała żadnego poważnego podkładu, i nie była prowadzona w tym celu, ażeby rzeczywisty pożytek przynieść nauczycielom, lecz zamierzała tylko do zrobienia skandalu. Petycya ta nauczycieli, o której mowa, opiewa jak następuje:

„Wysoka Izbo! Ustawa państwowa o szkołach ludowych z 14 maja 1869 określa w §§ 55, 1: „Najniższa pensya, poniżej której żadnej gminie zejść nie wolno, powinna tak być wymierzona, aby nauczyciele i pomocnicy, wolni od bocznych zajęć, całą swoją siłę zawodowi swemu poświęcić, a pierwsi z nich także rodzinę stosownie do miejscowych stosunków, wyżywić mogli".

Nauczyciele słusznie mogą na to się powołać, że § ten w Galicyi nie zyskał dostatecznego uwzględnienia.

Od lat wnosimy petycye o polepszenie naszych żebraczych płac (Knechtengehalte), o uregulowanie stosunków prawnych, o zniżenie lat służby, lecz bezskutecznie. Ostatnia sesya sejmowa zupełnie zawiodła nasze nadzieje, że zyskamy od Sejmu spełnienia naszych uprawnionych żądań. Dlatego poważamy się z pełnem zaufaniem przedłożyć Wysokiej Izbie naszą najuniżeńszą prośbę o przyjście z pomocą.

Położenie szkolnictwa w żadnym kraju monarchii nie jest tak krytyczne, jak w Galicyi.

Na dowód tego pozwalamy sobie powołać się na sprawozdanie Rady szkolnej do Wysokiego Sejmu. Blisko 4 miliony analfabetów, 3 tysiące gmin bez szkół, 2 tysiące systemizowanych klas zamkniętych, tysiąc indywiduów bez ustawą określonej kwalifikacyi pełni funkcye nauczycieli. Zawstydzającem jest w wysokim stopniu, że ludność wiejska tutaj na tak niskim stopniu oświaty stoi i że brak nauczycieli z każdym rokiem większe przybiera rozmiary.

Temu stanowi rzeczy jednak zapobiedz można jedynie przez polepszenie materyalnego położenia stanu nauczycielskiego. Wyjąwszy większe miasta, pobierają nauczyciele prawdziwie pensye żebracze (Knechtengehalte), a mianowicie na wsi 250 do 300 zł., w miastach i miasteczkach 300 do 450 zł.

Ponieważ nie jest możliwem, jak mówi wspomniany wyżej §. 55, utrzymać rodzinę bez pobocznego zajęcia i poświęcić wszystkie siły swemu powołaniu, przeto uregulowanie płac naszych według tak zwanego systemu klasyfikacyi osobistej, jaki istnieje n. p. w Niższej Austryi, byłoby pierwszym i najniezbędniejszym krokiem do polepszenia naszego położenia, a zarazem podniesienia powagi szkoły.

System klasyfikacyi osobistej, oddawna już zaprowadzony dla wszystkich kategoryi urzędników państwowych, a zapewniający równe płace ludziom z jednakiem ukwalifikowaniem i jednakie zajmującym posady, przedstawia jedyną rękojmię słusznego wymiaru wynagrodzenia. Umożliwia on zarazem awansowanie, odpowiadające starszeństwu służby, zapewnia nauczycielowi właściwe stanowisko w społeczeństwie, wzmaga zapał i gorliwość — i niewątpliwie przyczyni się do zapełnienia braku sił nauczycielskich.

Zmniejszenie czasu wysługi emerytury na 30 lat, jak mają nauczyciele szkół średnich, niemniej ważnem jest dla podniesienia szkolnictwa ludowego, gdyż po 30 latach służby siły nauczyciela zwykle są tak osłabione, że nie może być już mowy o skutecznej i pożytecznej jego działalności. Obecnie w liczbie 6000 nauczycieli jest tylko 7 emerytowanych, którzy wysłużyli 40 lat; wynosi to zaledwie 0·11 proc.

Wielka nasza bieda, która się z roku na rok pogarsza, zmusza nas najpokorniej prosić Wysoką Izbę poselską, ażeby raczyła zmienić § 55 państwowej ustawy o szkołach ludowych i uchwaliła, co następuje:

1) Do ładne określenie minimalnej płacy nauczycieli i młodszych nauczycieli, ażeby mogli być wolni od pobocznych zajęć, przeszkadzających im w pełnieniu obowiązków i poświęcić wszystkie swe siły swemu powołaniu, mogąc utrzymać przyzwoicie rodzinę według potrzeb i warunków miejscowych.

2) Zmniejszenie czasu wysługi emerytury na 30 lat.

3) Zaprowadzenie systemu klasyfikacyi osobistej.

* * *

Jeszcze jeden smutny fakt mamy do zanotowania ze sfer nauczycielskich. Oto nauczyciel tarnopolskiego seminaryum p. Szafran o-

---

15)

ILUZYA

OPOWIADANIE

przez *Zofię Kowerską*.

(Ciąg dalszy).

Opróżnianie pokojów, przygotowania balowe, przejmowały mię jakąś pogardą dla uciech światowych, a pusty salon takie mi czynił wrażenie, jakoby to nie salon, lecz dusza moja opustoszała. Chodziłem z pokoju do pokoju, a ciotka, która lubiła ludowe porównania, nazywała mię Markiem, snującym się po piekle.

Ach! było piekło, ale we mnie! Tam, ta uśpiona dziewczyna, którą miałem ochotę porwać i skryć się z nią przed okiem ludzkiem; tu, ci lokaje, biegający po pokojach, ciotka, wydająca rozkazy, z włosami pozakręcanemi na czole, na szpilki podwójne, co jej dawało wyraz cioty*), nie ciotki, okna pootwierane, jakby to był pogrzeb, nie bal. Brrr!... było mi zimno i nieznośnie!

— Bo ty sobie idź do jakich znajomych, do jakiej restauracyi! — mówiła ciotka.

Ale gdzie ja miałem pójść? Przecie tam, w małym pokoiku od korytarza, spało moje kochanie. Powieki miało pozapuszczane na czarne oczęta, a rzęsy, jak frendzelka, na policzkach... I buzia lekko otwarta na perłowych ząbkach... Czemu ja nie mogłem wejść tam cichutko, uklęknąć i patrzeć na kochane zjawisko? Wśród tego zimna i tej pustki, jaką wiało na mnie mieszkanie, przygotowujące się do balu, na tle tej rozpaczy, która mię ogarniała, obraz uśpionej Zosi coraz wyraźniej mi się przedstawiał i stawał się dla mnie upojeniem. Czułem, że potrzebowałem tylko dać folgę mej miłości, odrzucić na bok krytykę i przemówić do Zosi wyrazami, które mi serce, nie żółć, na usta przyniesie, a dziewica-dziecię poda mi rączęta swoje i pozwoli mi się przygarnąć do piersi, jak wtedy, gdyśmy się w ogrodzie, w Górzyskach, bawili w chowanego. Gdyby była w tej chwili przy mnie, byłbym u jej nóg wypowiedział wszystko, co czułem.

Ale nie było jej i zamiast niej zjawił się fryzyer. Dla tego urzędnika obudzić trzeba było panny, bo się spieszył i wymieniał nazwiska różnych znakomitych dam, które dziś jeszcze miał czesać. Niegodziwiec! Z jego przyczyny przerwano czarnooki sen mojej Zosieńki!

Szpilki podwójne znikły z czoła ciotki Ludwiki. Stała się ona bardzo pompatyczna, w morderowej sukni z żółtemi piórami. Przypominała mi rajskiego, wypchanego ptaka. Ja obok niej, ubrany balowo. Oboje, chodząc po salonie, oczekiwaliśmy gości. Nie zdawałem wszakże wcale sobie sprawy w tej chwili, że salony miały się zaroić wystrojonym tłumem. Oczekiwałem tylko jednej istoty, do jednej tylko tęskniłem, i to tak gorąco, że postanowiłem raz już skończyć z krytyką i niepewnością; raz już sięgnąć po szczęście, które za chwilę miało mi się w żółtej sukience ukazać; postanowiłem tego jeszcze wieczora oświadczyć się o Zosię.

Ciotka zapewniła mię, że panny były już ubrane, ale jeszcze do salonu wejść nie chciały. Zosia miała się ukazać wraz z matką i siostrami.

Pani Zbroińska z córkami starszemi (były rzeczywiście nieładne i źle ubrane) pierwsza z gości przyjechała. Jej skromna, stara, niemodna suknia, taki mundur, co to niektórym kobietom przez dziesiątki lat służy na występy, zrobiła na mnie korzystne wrażenie. Lubię starsze kobiety, które się w porę wyrzekają wszelkich pretensyi. Była uczesana gładko, widocznie bez pomocy fryzyera. Za nią dwie panny (na ich widok ciotka mię trąciła łokciem, lekko ruszając ramionami), za pannami moja wiosna, moja róża!

Nie wiem, czy pani widziała kiedy coś tak uroczego, jak główka Zosi, wyglądająca z po za ramienia jednej z sióstr. Na alabastrowej szyjce aksamitka czarna i jeden żółty żonkil w kruczych włosach, spiętrzonych artystycznie. Ach! pani, widzę tę główkę dziś jeszcze, jakbym na nią patrzał. Stałem zachwycony, zapatrzony, nic prócz Zosi nie dostrzegający, z niczego innego nie zdający sobie sprawy, jak z jej obecności. Nagle szyjka jej wychyliła się wyraźniej i ujrzałem, że biust jej otoczony był obłokiem lekkiego tiulu, zwanego iluzyą. Widok tego obłoku, okrywającego alabastry ramion jej i piersi, był jakby szarpnięciem, budzącem we mnie ducha krytyki. Jakieś reminiscencye eterycznych, sentymentalnych bohaterek z początku wieku, jakiś powiew czułostkowego, romantycznego zepsucia, chwycił mnie za gardło. Te pretensyonalne fale gazy zepsuły mi wdzięk mojej Zosieńki. Była zmięszana, onieśmielona, ze wzrokiem rachującym tafle posadzki. Ja, ze zmarszczonem czołem, zbliżyłem się do niej.

W salonie było zimno, więc drżała pod falami iluzyi. Zaczęliśmy chodzić tam i napowrót, podczas gdy jej matka witała się z ciotką Ludwiką. Milczałem, tylko wzrok mój nie opuszczał ramion Zosi. Zdawało mi się, że to zimno, które ją dreszczem przenikało, pochodziło od mego natężonego spojrzenia. Poprawiała nerwowo zwoje iluzyi, jeden koniec tej mgły owijała sobie około obnażonych ramion, była nienaturalna, nie swobodna; pamiętała, że miała piersi alabastrowe, że miała stanik mocno wycięty, że miała obok siebie młodego człowieka. Jej dziecięca prostota znikła. Jak wyrafinowana kokietka układała ciągle fale tej nieszczęśliwej iluzyi, tak, jak gdyby chciała moją uwagę przykuć do tego, co iluzya źle osłaniała. Piersi jej oddychały spiesznie pod mgłą, udającą okrycie. Czyniła na mnie wrażenie ptaka, trzepoczącego się pod wzrokiem węża, a nie mającego siły do ucieczki. Policzki jej pałały, ręce drżały lekko, kroki były chwiejne i niepewne.

Wpadł do salonu Bolek i wnet przybiegł do Zosi, by jej przypomnieć, że z nim tańczy pierwszego mazura i drugiego kontredansa. Odszedłem na stronę. Usiadłszy, nie spuszczałem wzroku z Zosi.

Goście przybywali jedni po drugich, salon się zapełniał, ciotka, przechodząc, uczyniła mi gniewną wymówkę. Byłem prawie gospodarzem domu, a nie poczuwałem się do żadnych obowiązków. Wstałem, poszedłem za trenem ciotki i począłem witać, uśmiechać się, wprowadzać damy, jak figura woskowa, której werk nakręcono. Gdym już spełnił swą powinność, począłem wzrokiem szukać Zosi. Siedziała w gronie innych panien, przed nią zaś stało dwóch młodych ludzi: Bolek i jakiś inny jeszcze. Ozwała się muzyka, porwano Zosię w wir tańca. Jam ciągle śledził żółtą sukienkę, ze zbyt mocno wyciętym stanikiem. Cierpiałem. To, czego stanik nie zakrywał, było bardzo piękne, szalenie ponętne, ale po co Zosia to zrobiła? Po co ten stanik, któremu brakowało dwa cale wkoło i te zwoje iluzyi, udające, że braki zastąpić są w stanie. Już wolałem, że ten obłok zrzuciła z siebie i wspierając się na tancerzu, szczerze i odważnie ukazywała zbyt obnażone ramiona. Bolałem wszakże nad jej śmiałością. To już nie był ten zachwycający, ten śmiejący się podlotek z imienin ciotki Ludwiki, to była kobieta w pełni swych czarów, pragnąca je wyzyskać i mieć je sobie wypłacone w pożądliwych spojrzeniach męskich. Była niezmiernie otoczona, rozrywana, wyróżniana. Zaćmiła wszystkie panny i panie, nie mogła się opędzić tym, którzy z nią tańczyć pragnęli, ani tym, którzy chcieli choćby słów kilka z nią zamienić.

(Dokończenie nastąpi).

*) W Poznańskiem, lud nazywa czarownice ciotami. Cioty odbierają krowom mleko i sprowadzają choroby na ludzi. (Przyp. Red).

głosił niedawno w *Kuryerze lwowskim* list, w którym zdradził tajemnicę obrad konferencyi grona nauczycielskiego tego zakładu a nadto zachował się wielce niekoleżeńsko wobec katechety tego zakładu ks. Librewskiego. O wóż władza szkolna zasuspendowała p. Szafrana w urzędowaniu i wytoczyła mu śledztwo dyscyplinarne.

KRONIKA.

Lwów 1 kwietnia.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu mianowała Henryka Iwanickiego adjunktem podatkowym.

Z Wiednia donoszą, iż w tamecznej wyższej szkole ziemiańskiej uzyskali dyplom leśnictwa pp.: Witołd Michał Mach z Zaradawy w Galicyi i Stanisław Kazimierz Górski ze Lwowa.

Walne zgromadzenie klubu cyklistów odbędzie się 7 kwie nia w sali „Sokoła".

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała z terminem do 7 bm. konkurs na posadę pocztmistrza w Starym Sączu. — Wydział powiatowy w Złoczowie ogłasza na czas miesięcy letnich konkurs na posadę konduktora drogowego z płacą miesięczną 20 zł., z kosztami na podróże 10 zł. i dyetami 1 zł. 25 ct. dziennie. Podania do 15 bm. — Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie ogłasza z terminem do 25 b. m. konkurs na dwie posady rzeczywistych nauczycieli, jednego dla nauki modelowania, drugiego dla nauk budowniczych z roczną płacą 1200 zł. i dodatkami, oraz na dwie posady werkmistrzów: jednego dla nauki artystycznego ślusarstwa, drugiego dla nauki stolarstwa, z roczną płacą 840 zł.

Wystawa dzieł słynnego malarza i dekoratora angielskiego Waltera Czane otwartą będzie wkrótce w muzeum przemysłowem miejskiem. Kolekcya ta, zawierająca z górą sto okazów, obejmuje obrazy olejne, akwarele, z których wymieniamy słynny obraz alegoryczny p. t. „most życia," dalej rysunki i ilustracye rozmaitej treści, szkice, winiety, wreszcie malowidła i płaskorzeźby z zakresu sztuki do przemysłu stosowanej, jak wzory tapet, plafonów, mozaik itp. Kolekcya ta w ostatnich czasach z wielkiem powodzeniem wystawiona we wszystkich większych miastach Anglii, Niemiec i Austryi, spodziewamy się, że zainteresować potrafi i naszą publiczność swą rozmaitością, bogactwem pomysłów i genialną częstokroć kompozycyą.

W Winnikach pod Lwowem, jak nam stamtąd donoszą, odbywają się narady przewódzców socyalistów z wieśniakami i robotnikami wiejskimi. Celem tych narad jest urządzenie wielkiego strejku. Mianowicie radzą ci przywódzcy parobkom i robotnikom dworskim, aby przy rozpoczęciu robót polnych, spóźnionych wskutek długiego trwania zimy, zażądali podwyższenia płacy, a w razie odmownej odpowiedzi, aby urządzili wszędzie równocześnie ogólny strejk.

Św. Franciszek i Lew Tołstoj. P. Ferraro, dziennikarz francuski, wydrukował w *Revue de Revues* artykuł, w którym dochodzi do wniosku, że pomiędzy św. Franciszkiem z Assyżu a znanym mistykiem rosyjskim Lwem Tołstojem zachodzi olbrzymie podobieństwo. Przeciw temu porównaniu wystąpił w *Nowoje Wremia* autor rosyjski Suworin i pisze co następuje: „Paralela przeprowadzona pomiędzy św. Franciszkiem a hr. Tołstojem jest zdaniem mojem zupełnym nonsensem, świadczącym, że pan Ferraro nie zna ani św. Franciszka, ani hr. Tołstoja. Zacznę od tego, że hr. Tołstoj zwrócił się do zagadnień religijnych gdy miał lat 50, zaś św. Franciszek już w 44 roku życia legł w grobie. Wykształcenie obu było całkiem różne, w czem nie ma nic dziwnego, skoro dzieli ich przestrzeń 7 stuleci. Św. Franciszek był synem kupca, a hr. Tołstoj hrabiego. I tak we wszystkiem innem.

„Już w latach młodocianych Św. Franciszek czuł miłość bliźniego i marzył o „zreformowaniu świata Bożego". Od roku 24go życia św. Franciszek żył jak asceta. Wierny sługa kościoła i papieża, żarliwy propagator, miał widzenia a nawet widział samego Chrystusa ukrzyżowanego i słyszał głos Boga. Żył jak mnich, założyciel zakonu nieuznającego własności, jak święty oddziaływujący nietylko na ludzi, lecz i na zwierzęta. Ptaki milkły, gdy się zbliżał, a mówiąc do nich o Stwórcy, nazywał je braćmi. Ofiarowany mu baranek chodził z nim do kościoła i przyklękał przy podniesieniu Hostyi św. Zwrócił na inną drogę wilka niszczącego stada mieszkańców wioski. Wszystkie te legendy znamionują dobroć świętego i wiarę, co góry porusza; ale w niczem nie przypominają hr. Tołstoja. Ptaki zabijał bezlitośnie nawet w wieku dojrzałym, barana lubił na półmisku, wilka szczuł psami. Tak więc w życiu hr. Tołstoja nic nie ma podobnego i ostatecznie nikt się temu nie dziwi, bo każdy owoc ma swój czas. Hrabia służył wojskowo, pisał powieści, ożenił się, urządził się dobrze, miał dzieci i dopiero po pięćdziesiątce zaczął rozmyślać, a potem — to już wszystko rzeczy u nas znane bardziej, niż to, co opowiedziałem z życia Świętego Franciszka. Hrabia Tołstoj nie ma wcale prozelitów pośród włościan, a ma ich pomiędzy inteligencyą u nas i w Ameryce.

„To, co p. Ferraro mówi o przyczynach powodzenia nauki św. Franciszka, a niepowodzeniu teoryi hr. Tołstoja, także nie ma podstawy. Bez krytyki szczegółowej powiem tylko, że wpływ hrabiego Leona jest tylko literacki, dla tego, że bez porównania wyższym on jest jako artysta, niż jako myśliciel. Religia kroczyła dwiema drogami: kościelną i filozoficzną. Różnica główna pomiędzy św. Franciszkiem a hr. Tołstojem polega na tem, że pierwszy mógłby i dzisiaj zasłynąć jako święty, tak samo jak w wieku XIII, gdy głosił miłość, gdy znajdywał oddźwięk w sercach mas wierzących; gdybyśmy zaś hr. Leona przenieśli z jego działalnością z wieku XIX do XIII, to spalonoby go na stosie, nawet bez soboru w Konstancyi.

„Wobec tego, co wyżej, nie może być żadnego porównania pomiędzy świętym z Assyżu a mędrcem z Jasnej Polany, który zresztą dla mnie i dla całej masy Rosyan jest sympatycznym w roli nie propagatora religijnego, lecz — wielkiego artysty. Wszystkie jego książki religijne i filozoficzne oddam za jednę taką opowieść, jak »Gospodarz i parobek«, w której jest tyle prawdy i tyle miłości i w której miłość zespala i gospodarza i parobka, i to miłe zwierzę, które nazywamy koniem, a które zmarzło wespół z właścicielem."

Powieść p. t. „Gospodarz i parobek", o której wspomina Suworin, jest najnowszym utworem Tołstoja, wyszła w Petersburgu przed niespełna trzema tygodniami i w ciągu czterech dni rozeszła się w 15.000 egzemplarzy.

Ruch emigracyjny. Z okolicy Brodów, Bóbrki i Glinian donoszą, że tamtejsi chłopi wysyłają gremialnie podania do Petersburga na ręce osób prywatnych, których dokładne adresy posiadają, prosząc o przesiedlenie na Kaukaz (wznowienie idei Naumowicza!) lub o udzielenie robót przy budowie kolei syberyjskich. Utrzymuje się bowiem między ludem pogłoska, rzekomo całkiem autentyczna, że w Syberyi potrzeba wielu robotników, którym po ukończeniu budowy będą bezpłatnie rozdane grunta w południowej Syberyi i odpowiedni inwentarz. O tem, że jako warunek korzystania z tych „dobrodziejstw" rządu rosyjskiego, jest przejście na prawosławie, rozprawiają wieśniacy całkiem swobodnie, godząc się na dopełnienie go, bez żadnych skrupułów.

Ruch ten wzbudzony jest sztucznie za pomocą agitacyi moskalofilów. Zkądby bowiem włościanie nasi mieli adresy osób mieszkających w Petersburgu? Agitatorzy moskalofilscy wszelkich dokładają starań, aby wśród włościan ruskich rozwinąć jak najszerszą agitacyę za prawosławiem a nawet, jak nam opowiadano, jeden z nich tłumaczył chłopom, iż słowa z „Modlitwy pańskiej" „da pryjde carstwo twoje", („przyjdź królestwo Twoje") znaczą, iż nad całym światem zapanuje carstwo i prawosławie.

Ofiarą brutalnej napaści padła w Warszawie baronowa Zofia Hartinghowa, żona dyrektora kopalni w Dąbrówce, w Królestwie Polskiem, tłomaczka powieści „Ostatni wyrok", drukującej się w naszem piśmie. Rzecz miała się jak następuje: W warszawskiem gimnazyum V jest nauczycielem niejaki Preobrażeńskij, nałogowy pijak, mający przeszłość bardzo burzliwą. Przed kilku dniami pił znów całą noc i nad ranem o godzinie 4-tej przyszedł na dworzec kolei wiedeńskiej i tu w bufecie wypił jeszcze dwie butelki piwa. O godzinie 5tej z rana przybył pociąg kuryerski, idący od granicy austryackiej. Preobrażenskij wyszedł na peron i zrobił wielką awanturę. Przyszło mu mianowicie do głowy zabawić się w urzędnika celnictwa i zrewidować bagaż, który, wysiadając z wagonu, oddała tragarzowi pani Zofia Hartinghowa, przybyła na kilka dni do Warszawy. Pani Hartinghowa stawiła opór, wówczas Preobrażeńskij wezwawszy na pomoc podoficera żandarmeryi, rozpiął się i pokazawszy mu swój wicemundur (pan profesor bowiem widocznie wprost z gimnazyum poszedł do szynku i w wicemundurze nauczycielskim całą noc hulał) i jakiś znaczek, natarczywie się domagał zrewidowania bagażu, ewentualnie zaaresztowania pani Hartinghowej. Zrobiła się awantura; żandarm nie wiedział co począć, bagaż zatrzymał, ale pani Hartinghowa, skorzystawszy z zamięszania i z pertraktacyi żandarma z Preobrażeńskim, wysunęła się na ulicę i wsiadłszy do dorożki, pojechała co sił do naczelnika żadarmeryi, jener. Broka, którego żona jest jej cioteczną siostrą. Jenerał Brok kazał przywołać swego adjutanta, podpułkownika Babuszkina, i ten z panią Hartinghową pojechał na dworzec. Była wówczas godzina 7-ma z rana. Babuszkin kazał bagaż oddać pasażerce, a Preobrażeńskiego, który jeszcze był na dworcu, odesłał z żandarmem do cyrkułu policyjnego dla spisania protokołu. Jak się to wszystko skończy, niewiadomo jeszcze. Śledztwo prowadzi naczelnik żandarmów kolejowych w Królestwie Polskiem, pułkownik Silnickij, człowiek uczciwy, wielki rygorysta. Publiczność jednak polską nie wierzy, aby Preobrażeńskij został ukarany i przekonaną jest, iż Apuchtin „zacnego" przewodnika młodzieży (Preobrażeńskiego) przeniesie do jakiego miasta prowincyonalnego — z awansem.

Nowy lek. Z Paryża donoszą: Wielkiego hałasu w tutejszych kołach lekarskich narobiło odkrycie młodego wiedeńskiego lekarza dra Aleksandra Marmorka, który pracuje teraz w bakteryologicznym instytucie dra Pasteura. Odkrył on owego bakcyla, który jest przyczyną chorób gnilnych, i przeprowadził jego sztuczną kulturę, dając mu nazwę: streptococcus pyogenes. Równocześnie udało się doktorowi Marmorkowi sporządzić silną truciznę, niweczącą zgubne działanie owego streptococcusa. Trucizna ta jest tak silna, że dziesięciomiliardowa część centimetra sześciennego zabija królika. Streptococcus ów jest przyczyną licznych chorób, pochodzących z zakażenia krwi, gorączki połogowej i róży. Bakcyl ten odgrywa również wielką rolę w dyfteryi, w której występuje obok bakcyla löfflerowskiego, właściwej przyczyny dyfteryi, i wywołuje te powikłania, przeciw którym surowica antidyfteryczna okazała się bezskuteczną. Nowy lek swój nazwał dr. Marmorek antistreptokokcyną. W szpitalach paryskich odbyto pod nadzorem jeneralnego inspektora sanitarnego dra Chantemesse'a liczne próby, które wszystkie wydały pomyślne rezultaty.

Rozruchy między Polakami w Ameryce. W mieście Omaha (stan Pensylwania) w północnej Ameryce powstała przed kilku miesiącami sekta, zwąca się „polskim niezależnym kościołem", która przemocą objęła w posiadanie dotychczasowy kościół katolicki. Sekciarze proboszczem tego kościoła wybrali niejakiego Kamińskiego, będącego organistą, człowieka cieszącego się bardzo złą opinią. Pseudoproboszcz ów tak jednak gospodarzył, iż wzburzyły się przeciw niemu jego owieczki i we wtorek dnia 12 z. m. przyszło w kościele do srogich zaburzeń. Kilku niezadowolnionych parafian strzelało z rewolwerów do proboszcza, Kamiński zaś strzelał do swych parafian.

Przewódzca rozruchu niejaki Dargaszewski został raniony przez Kamińskiego, ma strzaskane prawe kolano. Kamiński wyszedł obronną ręką, żadna kula go nie trafiła, natomiast z tuzin kul tkwi w ołtarzu, obraz Matki Boskiej podziurawiony kulami, okna powybijane, drzwi powyłamywane. Policya aresztowała proboszcza i parafian, którzy w kościele strzelali. Wzburzenie wśród parafian omahańskich jest ogromne; poważna część ich widzi, iż idąc na lep pięknych słówek Kamińskiego, i tworząc niezależny kościół, popadła w herezyę, wystosowała więc do biskupa prośbę, aby raczył zbłąkanych przyjąć napowrót na łono katolickiego kościoła.

Handlarze masła. Z Tarnopola piszą nam: Żydzi w Tłustem, szukając dla siebie jakiegoś dochodu, ogłosili w niemieckich dziennikach, że jako „właściele wielkich mleczarń" mogą wyborne masło stołowe sprzedawać po bardzo niskiej cenie. Ogłoszenia te poskutkowały i znalazło się na owo masło wielu odbiorców. Jakiego zaś rodzaju było to masło, dowiedzieliśmy się z dwóch przed senatem sądu obwodowego jako apelacyjnego w Tarnopolu przeprowadzonych rozpraw karnych. Niemieckie Towarzystwo przeciw wyzyskiwaniu ludności wiejskiej (Verein zum Schutz gegen Auswucherung der Landbevölkerung) wniosło do sądu powiatowego w Tłustem doniesienie karne, że mieszkający tam Hersz Spitzer ogłosił w *Badische Presse* anons, iż ofiarowuje dobre masło stołowe po 6 marek 40 fen. za 10 kilogr. Ogłoszeniu temu dał się uwieść Louis Mayer w Badenie i zamówił je u Spitzera. Masło wysłane zostało za pobraniem pocztowem, ale nie za 6 m. 40 f., lecz 8 m. 40 f. Ponieważ i ta cena za dobry towar nie byłaby wygórowaną, adresat odebrał posyłkę. Ale jakże niemiłe było jego zdziwienie, gdy otworzywszy beczułkę, zamiast masła znalazł cuchnącą tłustą masę, zanieczyszczoną włosami, trocinami i innymi do chemicznego składu masła nienależącymi brudami. Wobec tego doniesienia sąd powiatowy w Tłustem, po przeprowadzeniu śledztwa i rozprawy, skazał Hersza Spitzera za oszustwo na karę trzechtygodniowego aresztu, powodując się tem, że już samo ogłoszenie było skierowane na oszustwo; podsądny bowiem, posiadający zaledwie dwie krowy, nadał sobie szumny tytuł właściciela mleczarni. Sąd tarnopolski zatwierdził wyrok.

Przed tym samym sądem powiatowym odbyła się druga rozprawa o oszustwo, popełnione czynem zupełnie identycznym, przeciwko Chaimowi Sternleibowi recte Tauberowi. Wyrok zapadł taki sam, jak na Spitzera. O maśle tem niemieccy rzeczoznawcy orzekli, że zawierało zaledwie 25 pct. tłuszczu, a zresztą same składniki zdrowiu w wysokim stopniu szkodliwe.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Maryampola piszą nam: Dnia 26 bm. trzech ludzi: dwóch chłopów i jeden żyd przewozili przez Dniestr w łodzi towary. Gdy łódź była na środku rzeki nadpłynęła kra i tak silnie uderzyła o łódź, iż ludzie w niej siedzący wraz z towarami wpadli do wody. Dwóch zdołało się uratować, trzeci zginął w falach.

Powodzie. Z Żydaczowa donoszą: Dniestr wylał. Wsi Kijowiec, Demenka leśna, Demenka poddniestrzańska, Nachatycze i Międzyrzecze stoją pod wodą. Komunikacya z Żydaczowem jest możliwą tylko koleją na Stryj. Pod Haliczem i Niżniowem Dniestr ciągle wzbiera i lada chwila oczekują, iż wystąpi z brzegów. Utworzone na Dniestrze zatory pod Czartoryą i Poddniestrzanach już ruszyły.

Rzeczka Tłumaczek pod Niżniowem zalała wszystkie pola na przestrzeni od Oleszowa do Niżniowa; wylała również rzeczka Worona pod Tyśmienicą. Stan wody na Bystrzycach wynosi 54 ctm. ponad stan normalny.

Z Sokala piszą, iż onegdaj wezbrał tam silnie Bug. Most zagrożony, woda sięga po filary. Komunikacya przerwana.

Wody w Wiśle w kraju naszym ciągle opadają i nie grozi niebezpieczeństwo powodzi. Natomiast wylała Wisła w wielu miejscach w Królestwie. W Warszawie poczyniła olbrzymie szkody. Przy moście kolejowym fala zalała część drogi, zatopiła część parku praskiego i szeroką strugą dosięgła koszar wojskowych. Na Pradze wody zalały kilka domów przy ulicy Moskiewskiej. Przy moście miejskim bulwaru z pod wody nie widać. Wiele domów zalała woda na Rybakach, na Solcu, gdzie przerwała Bulwar i w sąsiednich Solca ulicach. Wszystkie wsi w okolicy Warszawy zalane. Szkody bardzo wielkie.

Nowy kościół w Kołomyi. Magistrat kołomyjski zakupił przed kilku dniami realność, która jest przeznaczoną pod budowę kościoła OO. Jezuitów. Budowa tego kościoła rozpocznie się jeszcze w bieżącym roku.

Bójka między posłami. W izbie posłów w stanie Indianopolis przyszło przy zamknięciu sesyi do krwawej bójki między republikanami a demokratami. Bójka trwała przeszło 20 minut. Nie strzelano do siebie, ale bito się krzesłami. Przeszło trzydziestu posłów zostało pokaleczonych w tej parlamentarnej bójce, jednego z nich p. Adamsa tak ciężko pobito, iż go wyniesiono z sali nieprzytomnego, a lekarze wątpią, czy go zdołają utrzymać przy życiu.

Posada syndyka miejskiego. Adwokat lwowski, dr. Władysław Balko, prosi nas o zanotowanie, iż on nie starał się o posadę syndyka m. Lwowa. Ubiegał się o nią dr. Aleksander Balko, sekretarz prokuratoryi skarbu we Lwowie.

Stan powietrza. T. o 8 rano +6° R. w poł. +11° R. Bar. 760. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Szczęśliwe okoliczności.

Szef biura do kancelisty:

— Gdzieżeś pan siedział tak długo? Pewnie znów zastawiałeś coś w lombardzie?

— Na chęci mi nie brakło. Niestety, oddawna już nie jestem *w tak* szczęśliwych okolicznościach.

Teatr. Dziś w poniedziałek „Towarzysz pancerny", komedya w 3 aktach M. Wołowskiego, uwieńczona pierwszą nagrodą na konkursie Wydziału krajowego.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Nadzwyczaj liczną publiczność zgromadziła „Manon Lescaut" grana po dłuższej przerwie w sobotę. W partyi tej wystąpiła po raz pierwszy p. Colonnese, a występowi temu zawdzięczyć należy, że opera ta wywarła większe, niż dotąd wrażenie na naszej publiczności. Co prawda znowu i tym razem oklaskiwano te same miejsca co zawsze, czyniono to jednak goręcej i huczniej, a więc duet Manon i de Grieuxa w akcie pierwszym, aryą Manon, madrygał i menuet w akcie drugim, inne ustępy o nieco jak na operę głębszej treści, nie przystępne jak tylko wybornie muzykalnym słuchaczom, przechodziły jak zwykle niespostrzeżone i nieocenione. P. Colonnese przypadły w udziale liczne oznaki gorącego uznania; oklaski za muzykalne traktowanie partyi i wspaniały wieniec ofiarowany jej za prześlicznie odśpiewaną aryę u wstępu aktu drugiego. Inni wykonawcy, p. Kasprowiczowa, pp. Myszuga, Szymański i Karpiński, jak poprzednio, dali kreacye bardzo udatne, tak, że dziwić się należy, dlaczego tyle trudu z ich strony, jak i praca sumienna orkiestry, zwłaszcza zawsze dzielnie i z tonem przychodzących altówek i arfy, grającej niepoślednią a wdzięczną rolę w tej operze, tudzież poprawnie i pewnie śpiewających chórów nie zdołały operze zapewnić świetniejszego powodzenia.

Wczoraj po drugim akcie Manony odśpiewała p. Colonnese jedną piosnkę po polsku. Publiczność śpiewaczkę darzyła hucznymi oklaskami, wręczyła jej kilka wieńców i obsypała kwiatami. *M. Sołtys.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 marca.

(Z.). Zawieszenie broni między Chinami a Japonią jest dla spekulatów nowym bodźcem do operacyi zwyżkowych, które też przeważają obecnie na wszystkich giełdach europejskich. Wypadek ten na dalekim Wschodzie wywołał także znaczne podrożenie ceny srebra, która podskoczyła dziś w Londynie z 27 na 29·12 pensów za uncyę; gdyż Chiny będą niebawem potrzebowały ogromnych zapasów białego kruszczu, gdyż i kontrybucyę Japonii będą musiały zapłacić srebrem i same potrzebują go na swoje wewnętrze potrzeby. W papierach kolejowych gorączka spekulacyjna ani na chwilę nie ustaje.

We wtorek będzie ważny dzień dla giełdy, gdyż komisya budżetowa obradować będzie nad etatem ministerstwa handlu i prawdopodobnie hr. Wurmbrand powie coś stanowczego w kwestyi upaństwowienia kolei. Staatsbahny, jak się zdaje, już dość wyśrubowano, więc wszystko rzuca się teraz do spekulacyi w Elbethalach, w akcyach kolei busztiehradzkiej i północnej. Te ostatnie akcye robią wciąż skoki po kilkadziesiąt reńskich w górę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 410·—, węgierskie 475·75, Anglobanki 174·—, Uniony 331·—, Bankvereiny 156·—, Länderbanki 292·10, Ludwiki 222·50, Czerniowieckie 335·50, Elbethale 300·50, Renta papierowa 101·50, srebrna 101·45, austryacka złota 124·30, 4% austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 123.60, 4% węgierska renta wal. kor. 99.10, dukat 5·74—, 20-frankówka 9·69½, marki 11·95, ruble 1·30¼.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 1 kwietnia. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na które prócz członków Koła, przybyli także bawiący we Wiedniu pp. zastępca marszałka krajowego Chamiec, p. Dembowski i syndyk Towarzystwa kredytowego dr. Skałkowski.

P. Płażek przedstawił według doniesień pism ruskich nurtującą wśród włościan agitacyę, skłaniającą lud do emigracyi na Kaukaz. Mówca domaga się, ażeby komisya budżetowa podniosła kredyt melioracyjny dla okręgów, dotkniętych nędzą.

Na wniosek p. D. Abrahamowicza postanowiło Koło przed przystąpieniem do sprawy, poruszonej przez poprzedniego mówcę, przeprowadzić wprzód rozprawę podatkową. Mówca uprasza pp. Dembowskiego i Skałkowskiego, ażeby przedłożyli w tej mierze życzenia Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

P. Skałkowski zaznaczył w odpowiedzi na to wezwanie, że towarzystwo nie domaga się niczego specyalnego dla Galicyi, lecz uwzględnienia wszystkich na wzajemności opartych instytucyi. Towarzystwo kredytowe ziemskie posiada ten sam przywilej, co bank austro-węgierski. Teraz mają być opodatkowane listy zastawne towarzystwa, podczas gdy listy zastawne banku nie będą podlegały opodatkowaniu. Opodatkowanie to obciąży rolników.

P. Dembowski oświadczył, że opodatkowanie listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego uważa za niedopuszczalne i niemożliwe.

P. D. Abrahamowicz oświadczył, że niebezpiecznem jest wprowadzać do kraju za pomocą agitacyi hasło, że krajowi grozi klęska, a Koło polskie tej klęski odwrócić nie chce. Podatek rentowy powstał w tej myśli, ażeby pociągnąć do płacenia podatku tych, którzy posiadają kapitały. Kapitał jest potężnym, a także w protestach, które dochodzą z kraju, odgrywają rolę wielcy kapitaliści. Towarzystwo kredytowe ziemskie broni się swym odrębnym przywilejem, który jednak jest tylko frazesem. Jeżeli polegające na wzajemności Towarzystwa kredytowe miałyby pozostać wolne od podatku, jakżeż wtedy możnaby opodatkować kasy oszczędności, które wolne są od podatku na podstawie patentu z r. 1849? Powstaje pytanie, czy należy Towarzystwa kredytowe pozostawić wolnemi od płacenia podatku, a zrezygnować z opustów w podatku gruntowym i domowym, czy też opodatkować Towarzystwa kredytowe, a natomiast otrzymać te opusty?

Następnie zabrał głos p. Chamiec. Mowca wyraża obawę, że dochody z funduszów stypendyjnych mogłyby się pomniejszyć i broni dyrekcyę Towarzystwa kredytowego ziemskiego przed zarzutem wzniecenia agitacyi w kraju. W drugiej części swego przemówienia zwalczał p. Chamiec argument o konieczności podatku rentowego.

P. Milewski oświadczył, że zgadza się w zupełności na wywody p. Abrahamowicza, domaga się jednak, ażeby także listy zastawne Banku austro-węgierskiego były opodatkowane.

P. Skałkowski w powtórnem przemówieniu bronił praw Towarzystwa kredytowego, wypływających z szczególnego przywileju, jaki to towarzystwo posiada.

P. Jędrzejowicz przemawiał w duchu zapatrywań p. Abrahamowicza.

P. Czaykowski wyraził obawę, że rolnicy zostaną równocześnie z dwóch stron ugodzeni, a mianowicie przez podatek osobisto dochodowy i przez opodatkowanie listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Pp. Kraiński i ks. Pastor oświadczyli, że przekonały ich wywody p. Abrahamowicza.

P. Gniewosz Wł. przemawiał za uwolnieniem Towarzystwa od podatku.

P. Milewski postawił następujący wniosek: Koło zgadza się na podatek rentowy pod warunkiem, że otrzyma zapewnienie, iż przy odnowieniu przywileju banku austro-węgierskiego listy zastawne tego banku zostaną opodatkowane.

W końcu przyjęto wniosek p. Jędrzejowicza, według którego Koło ma starać się o mniejsze opodatkowanie listów zastawnych Tow. kredytowego ziemskiego, a w razie, gdyby się to nie udało, dążyć do tego, ażeby także listy zastawne banku austro-węgierskiego zostały opodatkowane.

Wiedeń 1 kwietnia. We wszystkich tych restauracyach, przed którymi robotnicy urządzili w ubiegłą niedzielę hałaśliwe demonstracye za to, że grywają w nich kapele wojskowe, a nie cywilne, odbywały się wczoraj koncerty muzyk wojskowych. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Zięć Cesarza, książe bawarski Leopold, przybędzie tu dziś wieczorem, a jutro pojedzie z Cesarzem do Berna na chrzciny swego wnuka, a prawnuka Cesarza.

Berno (morawskie) 1 kwietnia. Rzeki Szwarcawa i Iglawa wystąpiły z brzegów, przerwały groble ochronne i zalały wiele pól, łąk i gościńców. Także rzeka Morawa wystąpiła z brzegów koło Ołomuńca.

Renaix (w Belgii) 1 kwietnia. Między bastującymi górnikami a żandarmami przyszło wczoraj do krwawego starcia. Wiele osób raniono. Wieczorem znowu starli się robotnicy z żandarmami. Po obu stronach padło kilku rannych, a jedno dziecko zabite.

Preszburg 1 kwietnia. Woda w Dunaju ciągle się podnosi. Wiele zasiewów zniszczonych. Z dolin rzek Wagi i Morawy nadchodzą bardzo smutne doniesienia o szkodach, zrządzonych przez powodzie.

Madryt 1 kwietnia. Marszałek Martinez Campos pożegnał się wczoraj z królową, a jutro odpływa na Kubę. Celem uzupełnienia luki powstałej w armii stałej z powodu wysłania wojsk na Kubę, powołano pod broń 20 tysięcy żołnierzy.

Neutra 1 kwietnia. Wczoraj na zgromadzeniu przedwyborczem miał kandydat liberalny Janits mowę programową, podczas której przyszło do bójki między liberalnymi a katolickimi wyborcami, którzy potargali w strzępy sztandar liberałów.

Petersburg 1 kwietnia. Cywilny pomocnik warszawskiego jeneralnego gubernatora baron Medem otrzymał na własną prośbę uwolnienie od służby.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 31 marca. J. hr. Kalinowski z Brodów. W. hr. Mniszek z Skwarzawy. W. hr. Mycielski z Krakowa. J. Osiecimski z Krakowa. M. Laska z Krakowa. Z. Horodyński z Zbydniowa. A. Bock z Berna. W. Schmideberg z Londynu. E. br. Hormuzaki z Czerniowiec. J. K. Wilke z Chyb. A. Misiągiewicz Rosyi. T. Szpadkowski z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 marca. Dr. St. Krokowski z Czortkowa. Dr. J. Eckhardt z Tarnopola. E. Sokołowska z Przemyśla. T. Cybulski z Humnisk. B. Bodolew z Radziwiłłowa. E. Parińska z Tarnowa. J. Sklenau podporucznik z Kromieryża. M. Zaleski z Wygody. A. Juchnowicz z Lipowiec.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 marca. O. Orłowski z Połowiec. K. hr. Dzieduszycki z Siechowa. Wł. Górski z Rowinicy. Ks. C. Janer, dr. St. Glogier i dr. St. Pohorecki z Tarnopola. J. Lutscher, F. Kohler, J. Kohles i A. Liposcak z Wiednia. Wł. Okęcki z Warszawy. A. Trnka z Pragi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Kasyno miejskie. W piątek 5 względnie w sobotę 6 b. m. przedstawienie amatorskie. Początek o godzinie 7 wieczór

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy w nieszczęściu naszem okazali nam swe współczucie i wzięli udział w pogrzebie ś. p. **Matki naszej Izabeli Wysockiej,** składamy najserdeczniejsze podziękowanie

Rodzina.

†

Za spokój duszy ś. p.

Maryi z Stroynowskich Kleinowej

zmarłej dnia 27 marca 1895, odbedzie sie dnia 3 kwietnia b. r. o godzinie 8½ w kościele św. Mikołaja

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

na które pozostała rodzina, krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian zaprasza

Lwów dnia 1 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·50 do 224·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 334.50 do 338·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 450.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 100·50 do 101·20, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.80 101·50, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·70 do 98·40 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 100.80 do 101.50, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·20 do 98·90.

Monety. Dukat cesarski 5·70 do 5.80, Napoleondor 9.64 do 9.74, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30 do 1.32, 100 marek niemieckich 59.60 do 60·10.

Wiedeń 1 kwietnia (godz. 11 w połudn.) Kredyty 411.85, kred. węg. —.—, Anglobanki 173.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 293.—, Akcye tyton. 248.—, Staatsbahny 448.—, Lomb. (z kup.) 112·50, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 59.82, Losy tureckie —·—.

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Zdrowa i wdzięczna, a nawet szlachetna natura, zdolna do nadzwyczajnych poświęceń, przeglądała z tych oczu, ale pełne i dumne, choć łagodne usta zdradzały temperament żądny rozkoszy życia. Przytem te osierocone młode lata, spędzone na łasce obcych ludzi, swobodne zasady i tłuste dowcipy cyrkowych klownów, tułaczka po świecie, wspomnienia wyniesione z roboczego domu, twarde warunki życia pozbawionego opieki i przyjaźni, wszystko to razem wzięte nie mogło pr yczynić się do rozwoju lepszych stron kobiecej natury. Z takiego śmietnika zepsucia żadna istota, bodaj najszlachetniejsza i najczystsza, nie mogła wyjść bez skazy. Sir Marlowe dowodził zawsze, że wspomnienia zaczerpnięte z lat młodych, oraz sposób wychowania, stanowią o charakterze człowieka. Dlatego też wszelkie usterki i występki ludzkie zwykł przypisywać brakowi należytego wychowania, a nie wrodzonemu popędowi do złego.

Jeżeli to, czego się obawiał odnośnie do jej pochodzenia, było prawdą, to miał przed sobą kobietę obdarzoną wyjątkowym charakterem, której na mocy ogólnych praw nie należało sądzić. Zdrowa, zuchwała natura bretońskiej chłopki zespolona tu była z wyższemi instynktami i duchowemi potrzebami wysoce wyrafinowanej rasy.

Smutny obraz zaniedbanego, pokrzywdzonego, samotnego dziecięctwa, oraz młodości pozbawionej wszelkich rozkoszy, stanął mu przed oczami. Wyobraził sobie ubogi, wyrobniczy dom i szorstkich, a może i brutalnych ludzi, od których sierota uciekła, aby się rzucić nieopatrznie w odmęt nieznanych niebezpieczeństw i szał cyrkowego życia. Ta wędrowna buda, jakież to schronienie dla takiego niedoświadczonego dziewczęcia o gorącej wyobraźni i silnie naprężonych nerwach! Widział ją pędzącą galopem na koniu, z rozognioną twarzą, promieniejącą wśród gazowych świateł tym urokiem dzikiej jakiejś, fatalnej piękności, szybkim oddechem chwytającą tchnienie dusznego, zatrutego powietrza; widział ją porwaną oklaskami tłumu, rozkoszującą się zapałem, jaki w płatnych widzach wzbudzała jej zręczność, olśnioną szychem i blichtrem jarmarcznej wystawy. Widział ją w towarzystwie pospolitych mężczyzn i wyróżowanych kobiet, samą wymalowaną i skaczącą przez obręcze lub stojącą na ramionach klownów, zamęczoną ćwiczeniami i popisami, nieraz ostro ofukniętą, pozostawioną własnemu kierunkowi bez przewodnictwa żadnego i cudem chyba unikającą ostatecznego zepsucia... Czegoż można było spodziewać się po dziewczynie, która taką przeszłość miała za sobą?

A jednak dlaczego porzuciła to dzikie, wędrowne życie akrobatów? Czy wymiarkowała niebezpieczeństwa, na jakie była wystawiona i uciekła przed pokusą złego? Ciężka, ręczna praca, do której to biedne, opuszczone dziecko zabrało się tak odważnie, nie była bynajmniej ponętną, a jednak wolała spełniać najpodrzędniejsze posługi, niż wrócić do rozpędzonych wierzchowców, złotem szytych spódniczek, poufałych koleżeńskich stosunków i smacznej strawy ulubieńców panny Zefiryny, dyrektorki cyrku. Musiała cierpieć głód, zimno i niedostatki wszelkiego rodzaju, zanim uległa ostatecznej pokusie i spadła tak nizko.

Zastanawiając się nad tem wszystkiem, sędzia czuł, że palące łzy żalu i litości cisną mu się pod powieki. Luscombe, występując w obronie obwinionej, musi przecie położyć nacisk na jej poprzednie dobre sprawowanie i wykazać brak rzeczywistych powodów, któreby ją popchnęły do zbrodni.

Koniec końców Andrzej nie był pewny, czy ta, która jako zbrodniarka stała tam przed nim, była lub nie jego córką. Z przerażeniem odpychał tę myśl, aby zachować przytomność umysłu i bezstronność zdania, aby módz sumiennie spełnić święty obowiązek, do którego powołany został i do wykonania którego zasiadał na tem oto wzniesieniu, odziany w szkarłat władzy i gronostajową biel czystości. Obowiązany był na mocy dokonanych przysiąg wymierzać sprawiedliwość bez względu na osobę. Dopóki nie ukończą się katusze, jakie przechodził od chwili rozpoczęcia się tej okropnej sprawy, niewolno mu było być człowiekiem, tylko sędzią. Potem dopiero będzie mógł wypłakać gorzkie łzy, które dławiły mu oddech.

Zawezwano z kolei świadków i przesłuchano ich, w miarę, jak występowały na jaw nowe szczegóły smutnego wypadku, ostatnia nadzieja zamierała w sercu sir Andrzeja. Wydało mu się, że cały wiek upłynął, odkąd zasiadł na tem miejscu, z którego widział wszystkie błędy młodości swojej i ich następstwa, roztaczające się przed nim po kolei i miał to uczucie, że jakaś siła wyższa nad wszystkie ziemskie władze zmusza go do wydania na siebie samego potępiającego wyroku. Co tylko było w jego mocy prawnie uczynić, aby uniewinnić podsądną, to uczynił, usiłując cały czas trzymać uczucia swoje na wodzy.

Gracya, ze śmiertelnym niepokojem śledząca rozwój boleśnego dramatu, który się rozgrywał przed jej oczami, była chwilami napół przytomną i nie wiedziała nic, co się dzieje dokoła niej. Nie zdawała sobie sprawy, jakim sposobem po odejściu brata, który po daremnych usiłowaniach wyprowadzenia jej ztąd, sam zmuszony był śpieszyć na pociąg, Bob Ryall znalazł się niespodzianie u jej boku. Obecność jego jednak i spojrzenie, które z nią zamienił, dając do poznania, że wie o wszystkiem, dodały jej nieco otuchy.

Ostatniemi laty wierny ten sługa nie odstępował prawie swojego pana, do którego z każdym rokiem zdawał się bardziej przywiązywać. Przyzwyczaił się do kręcenia się po dziedzińcach trybunału, aby zawsze być w pobliżu na wypadek, gdyby go sędzia zapotrzebował. Nie postało mu teraz w głowie prosić lady Marlowe, aby opuściła salę; czuwał tylko nad nią z nieustanną i nienarzucającą się troskliwością, przynosząc jej od czasu do czasu szklankę wody lub wina, aby ugasić pragnienie ust spiekłych gorączką oczekiwania.

Lionel Luscombe spostrzegł, że pod zimną maską spokojnej i surowej powierzchowności sędziego kryje się gwałtowne jakieś wzruszenie, ale daleki był od domyślenia się jego przyczyny. Czuł to także, że w duchu sir Marlowe stawał po stronie podsądnej, a wiedział, iż w wielu razach zjednanie sędziego przechyla szalę zwycięstwa. Był więc zadowolniony, ufając, że wygra sprawę. Pan Simon też wymiarkował, że sędzia był przekonany o niewinności uwięzionej dziewczyny, co go skłoniło do użycia wszelkich sposobów w celu dowiedzenia jej zbrodni. Młodszy radzca prawny, pan Sayer, przekonany był, że sędzia, jak zawsze, trzyma zdanie swoje w zawieszeniu aż do ostatecznej chwili.

Drwal, pierwszy świadek, pracował codziennie w leśnej porębie Weston Wood na kilka dni przed i po dziesiątym stycznia. Tego dnia widział podsądną wchodzącą do lasu i wychodzącą zeń; mówił z nią, a nawet wracając, zatrzymała się na chwilę przed jego chatą i poprosiła o szklankę wody, którą żona świadka jej wyniosła, zauważywszy przytem, że była silnie wzruszona. Po południu widział ją znowu siedzącą na powalonym pniu drzewa, w pobliżu sadzawki, z dzieckiem na ręku. Nie widział nikogo innego wchodzącego do lasu od strony wsi, gdzie wypadła mu tego dnia robota przy bramie. Weston Wood stanowiło ulubione miejsce letnich wycieczek mieszkańców miasteczka, ale zimą prawie wcale nie było uczęszczane. Mógł wprawdzie ktoś wejść do lasu przeciwną stroną, ścieżką wiodącą dokoła odosobnionego budynku gospodarskiego, a prowadzącą przez pola do gościńca, nie widziano jednak nikogo zdążającego w tym kierunku.

Nikt ze służby folwarcznej nie widział podsądnej. Kiedy Adryanna zatrzymała się przed chatą drwala, prosząc o wodę, była cała drżącą, a ubranie jej było potargane i mokre. Tłómaczyła się tem, że noga jej się pośliznęła w ciemności i że upadła na wilgotną ziemię. Drwal znalazł parę sztuk bielizny dziecięcej, sprawdzonej następnie przez panią Dickson, w krzakach, tuż nad sadzawką, a obok powalonego pnia drzewa sznurek przerwanych czarnych paciorków. Szukając upuszczonej przypadkowo siekiery w wodzie, natrafił na ciałko utopionego dziecka. Powietrze było łagodne w dniu 10go stycznia i ziemia niezmarznięta. Mróz chwycił dopiero następnej nocy, uwydatniając nad samym brzegiem sadzawki ślad kobiecej stopy wymiaru bucika Adryanny. Paciorki, znalezione na mchu, tworzyły przerwaną cząstkę różańca, spojonego srebrnemi ogniwami i zakończonego takimże krzyżem, należącym do Adryanny. Państwo Lewis widywali go nieraz w jej rękach, równie jak i pani Dickson, która była świadkiem, gdy podsądna dnia tego zawiesiła paciorki na szyjce dziecka, odczepiwszy od nich krzyż, który później znaleziono przy niej samej.

Przerwany różaniec razem z krzyżem został złożony do obejrzenia przez sędziów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodasz.